

Prenumerata w Warszawie:

Rocznie Rs. 7 kop. —
Półrocznie „ 3 „ 50
Kwartalnie „ 1 „ 75
Miesięcznie „ — „ 60

Za odnośzenie do domu
płaci się kop. 5 mies.

Za zmianę adresu dopłaca
się kop. 20.

Cena pojedynczego nu-
mera bez dodatku k. 20.

Prenumerata na Prowincyi
i w Cesarstwie:

Rocznie Rs. 9 kop. —
Półrocznie „ 4 „ 50
Kwartalnie „ 2 „ 25

Za Granicą:

Rocznie . . . 12 guld.—18 m
Półrocznie . . 6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje kan-
tor Redakcyi po kop. 10 za
wiersz petytowy lub za je-
go miejsce. Reklamy po
kop. 25.

GŁOS

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA
WARECKA Nr. 9.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie jeden
zeszyt dzieł Spencera.

TREŚĆ: I. Stańczykowskie, przez J. L. P. — II. Sprawozdania naukowe i literackie, przez J. H. Siemienieckiego. — III. Z niwy literackiej swojej i obcej, przez T. T. Jeża. — IV. Szkice z życia górników, przez J. S. Ziembę. — V. Głosy. — VI. Korespondencje: z Podola, przez X. — Ze Lwowa, przez H. B. — VII. Przegląd społeczny. — VIII. Przegląd polityczny. — IX. Kronika literacka. — X. Kronika powszechna. — XI. Odpowiedzi od redakcyi. — XII. Ogłoszenia. — XIII. Odcinek: Wysadzony z siódła, przez Antoniego Sygietyńskiego. (Ciąg dalszy).

Stańczykowskie poznańskie.

Organizmu słabego, wyniszczonego najtańszej czepiają się wszelkiego rodzaju wyrzuty, liszaje, pasorzyty, nic dziwnego więc, że w Poznaniu, gdzie warstwa inteligentna, charława jest i niedokrwiła, wymacerowana z soków żywotnych, wyjąłowiona do zupełnej prawie bezpłodności umysłowej — szerzy się trąd stańczykowski i rozplenia się wszawie plugastwo, którego hodowlę zarodową prowadzi na wielką skalę redakcja *Kraju*. Przed dwoma laty, podczas krótkich rządów Fryderyka III podjęto nawet próbę zorganizowania stronnictwa stańczyków poznańskich, co wyraziło się w podaniu adresu i przyjęciu cesarskiej Wiktorii. Próba nie udała się wówczas. Do polityki podobnej przechyla się rodzina Radziwiłłów, z których jeden zajmuje dziś w Kole polskim poczesne stanowisko. Ale głównym jej filarem jest poseł Kościelski, który wytrwale umizgał się do rządu nawet w chwili największego srożenia się polityki prześladowczej, a w chwili naprężenia stosunku Niemiec do Rosyi zapewniał rząd pruski, że polacy staną po tej stronie, z którą ich łączy tysiącletnia kultura. Odmieniec ten cieszył się nawet względami Bismarcka, który od czasu do czasu przywoływał go z przedpokoju i pozwalał mu usiąść przy pańskim stole. Dziennikarskim zaś heroldem polsko-niemieckiego pojednania i sojuszu był poznański korespondent *Kraju* p. Domarat, który, bez względu na stosunki wewnętrzne i na fluktuacje w polityce zewnętrznej, wciąż program ten rozwijał.

Teraz, jak już wspominaliśmy, z program polityki pojednawczej wystąpił *Kuryjer poznański*, organ ultramontańsko-zachowawczy, a z gorliwą pomocą pośpiesza za nim korespondent *Kraju*. Ponieważ obecnie stosunki zewnętrzne nie są zastrzone, nie ma więc mowy o usługach polskich na wypadek wojny. Ale trzeba przecie w jakiśkolwiek sposób okazać swą gorliwość służalczą, swe dobre chęci. Żąda więc *Kuryjer*, żeby polacy w dzielnicy pruskiej „zaznaczyli twierdzącą swą przy należność do państwa i gotowość poparcia tronu wobec sił przewrotu”. Powtarzając to zda-

nie, *Kraj* cieszy się, że „tak daleko sięgających konsekwencji z położenia rzeczy nikt jeszcze w dzielnicy tutejszej nie wy dobył na jaw”. A dalej powiada: „ideje polityki rozumu wobec niesłychanie poważnej sytuacji gwałtownym wybuchem wybiły się na wierzch i stanęły do walki z idejami polityki uczucia.

Dla czego „sytuacja” obecna ma być „niesłychanie poważną” zrozumieć trudno, poważniejszą była przecie wówczas np. kiedy sypały się edykty i rozporządzenia prześladowcze, kiedy nastąpił rozłam w kościele, kiedy lada chwila wybuchnąć mogła wojna między sąsiednimi mocarstwami. Wtedy istotnie była chwila odpowiednia dla radykalnej zmiany polityki—tylko nie w kierunku wówczas przez p. Kościelskiego a dziś przez *Kraj* i *Kuryjer poznański* zalecanym.

Dzisiaj zaś „gotowość poparcia tronu wobec sił przewrotu” nie ma żadnego znaczenia, kiedy rząd przechyla się raczej do kompromisu z temi siłami, a przynajmniej do ustępstw względem nich. Jeżeli w okresie metternichowskim nawet wielkim państwom uśmiechała się rola „europejskiego żandarma”, to nic dziwnego, że politykom poznańskim i „krajowym” podobają się funkcje europejskich szpicłów i dozorców porządku społecznego. Ci „politycy rozumu nie dopiją, nie dojedzą (?), łamią sobie głowy, niejednemu rozum ustał (!), serce pękło z rozpaczny nad brakiem zmysłu politycznego” (czy policyjnego). Cóż kiedy niewłaściwie znowu porę wybrali i dobrowolny ich współudział zostać może odrzucony.

„Droga polityki nie należy wogóle do najochędźniejszych” przyznaje się korespondent *Kraju*, zalecając przyjaciółom swym oględność w postępowaniu. Tymbardziej należy to powiedzieć o t. zw. polityce rozumu, nie będziemy więc rozmazywać tego błota a natomiast podejmiemy zeń i oczyścimy jedną kwestyję, służącą do bałamucenia umysłów ogółu. Kwestyją tą jest przeciwstawienie polityki rozumu—polityce uczucia, przy dowolnem a fałszywem określeniu obu.

Żadna polityka nie może rządzić się wyłącznie uczuciami, wtedy bowiem byłaby tylko szeregiem wybuchów, czynów mimowolnych, zgoła nieświadomych. Kiedy więc mówi-

my o polityce uczuć, nie znaczy to wcale żeby nie była ona działalnością rozumową, ale znaczy po prostu, że jest to polityka, która liczy się przede wszystkim z uczuciami mas, jako z najważniejszym czynnikiem działalności zbiorowej i pragnie uczynić z nich podstawę dążeń świadomych. Polityka zaś rozumu jest działaniem w myśl z góry wyrozumowanych zasad lub stosowaniem prawideł praktycznych, wyciągniętych z kombinacji t. zw. interesów realnych. Jest to po prostu suchy racjonalizm, albo gruby empiryzm w zakresie stosunków politycznych. Dotychczasowa polityka posłów poznańskich była właśnie polityką rozumu, opierała się bowiem wyłącznie na podstawach racjonalnych, jak prawa historyczne, traktaty międzynarodowe, zobowiązania korony, zasady porządku prawnopolitycznego i t. d. Przeciwnicy jej mogą powiedzieć tylko, że podstawy te dzisiaj przestały być racjonalnymi — i nic więcej. Nie była ona polityką uczuć, bo nie brała wcale w rachubę czynników przyrodzonych, nie zwracała uwagi na uczucia mas i chyba przypadkowo, jak np. w okresie walki kościelnej była z nimi w zgodzie. Nie chciała również oddziaływać na uczucia, nie rozbudzała ich, owszem, starała się w każdym wypadku pohamować je i tłumić, zamiast do pożądaných celów kierować.

Polityka rozumu nie zawsze bywa a raczej nie bywa nigdy polityką rozumną. Rozum nam mówi, doświadczenie historyczne nas uczy, że stosunek polaków poznańskich do rządu pruskiego i do Niemców jest tylko jednym drobnym momentem wielkiego procesu dziejowego — zwyciężkiego pochodzenia germanizacji ku wschodowi za pomocą mniej lub więcej gwałtownego tępienia ludów słowiańskich. Ruch ten zaborczy stał się dzisiaj dla Niemców koniecznością przyrodzoną, niemal sprawą ich bytu lub niebytu narodowego a zwłaszcza państwowego, dla nas zaś jest kwestyją życia lub śmierci. W procesie tym dziejowym nie odgrywamy obecnie głównej roli, ale mamy w każdym razie jedną z ról najważniejszych. Zanim — wcześniej czy później — nastąpi chwila stanowczego przełomu — musimy, jako straż przednia na posterunku słowiańskim, cały ciężar nawały germańskiej na so-

bie zatrzymać. Idzie dziś jedynie spór o to, jakiej taktyki najlepiej się trzymać: czy odpornej, cofając się krok za krokiem i nie ustępując ani piędzi swego stanowiska, jeżeli konieczność do tego nie zmusza; czy zaczepnej, która może przyczynić dotkliwie straty, ale zarazem wyrządzić szkodę wrogowi, w każdym zaś razie przyspiesza moment stanowczy. Słowem, idzie o to: czy trwać czy działać. Poznańscy wybrali pierwszą drogę, ciągle zaś cofanie się zdemoralizowało ich, odebrało im energię. Dla tego właśnie polityka czynna byłaby tam obecnie odpowiedniejszą, gdyby nawet spotykały ją porażki podniosła by bowiem ducha walczących. Świeży tryumf stronnictw niemieckich, które prowadziły politykę bezwzględnej opozycji, wskazuje, że jest to, przynajmniej w dzisiejszych warunkach, droga najpewniejsza, chociaż nie jedyna.

Proces walki polsko-niemieckiej nie jest szeregiem ciągłych starć na ostre, muszą je przegradzać chwile wywołanego znużeniem odpoczynku, milczącego lub nawet umówionego zawieszenia broni. Takie przerwy trwać mogą lata, dziesiątki lat. Ale polityka, jaką *Kuryjer* wygłasza a *Kraj* zaleca—nie jest takim rozejmem; to po prostu przejście do obozu nieprzyjacielskiego, to kapitulacja w otwartym polu, to zdrada nie tylko własnego sztandar, ale i zdrada w dodatku sprawy plebiennej, sprawy słowiańskiej.

Nikczemność zawsze jest i musi być głupią. Nie rozum kompromis taki polityczny doradza, ale ten zwykły spryt ograniczony, który „wczoraj” nie pamięta a „jutra” nie widzi, byle dzisiaj zysk chwycić. Kompromis taki głupim jest, bo odstręcza od nas domniemych i istniejących sojuszników, bo zwraca przeciw nam w Niemczech te siły, które, cokolwiek kto o nich myśli, są czynnikami rozkładowymi wobec istniejącego porządku rzeczy, a więc osłabiają naszego wroga; kompromis ten

jest głupim i z tego względu, że nie bierze w rachubę sił własnych i nie widzi tego, że niebezpieczni w opozycji—polacy, jako sojusznicy rządu, nie będą mieli żadnego poważnego znaczenia i za służbę swoją chyba jakieś lichy ochłapy dostać mogą w nagrodę.

Nie tylko uczucie protestuje przeciw tej polityce. Instynkt historyczny, będący odtworzeniem całego szeregu doświadczeń minionych, ostrzega nas również

... tą cmentarną ciszą

Co wieje trwogą po ludach zabitych.

Od Łaby do Odry, od Odry do Wisły, het aż do Niemna z mogił wytępionych ludów słowiańskich i litewskich wydobywa się ten głos z ostrzeżeniem: patrzcie, jaki był zawsze koniec „kompromisów” z Niemcami. Toż przez tysiąc lat jedno i to samo się powtarza: osłabieni w walce: obotryci wilcy, pomorzenie w ugodzie z Niemcami szukają odpoczynku, zasypiają znużeni, ażeby ze snu swego nie ocknąć się więcej. W Poznaniu jaśniej niż gdzieindziej widzieć, lepiej rozumieć to powinni. Więc też co jest uczciwszego nawet w obozie starych niedołęgów, nie mogąc przeciwstawić polityce ugodowej programu polityki działania—protestuje jednak: nigdy, przenigdy. Z protestu tego drwią sobie krajowe odmienne, twierdząc, „że z taką polityką spać można na posterunku”—i mają poniekąd słuszność. Ale po za polityką protestu od pewnego czasu coraz wyraźniej zaznacza się w Poznaniu kierunek polityki czynnej, z wybitnym zabarwieniem demokratycznym i słowiańskim. Im pręcej i wyraźniej oddziela się „kompromisarze”, tym łatwiej kierunek rzeczony wyodrębni się, utwali i sformułuje swój program.

Jak niegdyś Skarbek rzucił cesarzowi niemieckiemu pierścień, mówiąc: „idź złoto do złota”, tak i dziś poznańscy mogą odrzucić rządowi pruskiemu całą gromadę polityków

rozumu—niech idą tam, gdzie w wieprzowinie smakują.

J. L. P.

Sprawozdania nankowe i literackie.

Leon Winiarski. Stosunki społeczne w Anglii. (Przegląd Europejski. Zeszyt I).

P. S. Zaborowski powziął bardzo szczęśliwą myśl wydania szeregu prac, które dać mają czytelnikom naszym „dokładny obraz stosunków współczesnych a zarazem nakreślić wytyczną życia europejskiego.” Jeżeli wydawnictwo potrafi należycie spełnić nakreślony mu program, odda ono wielkie usługi. Biorąc pod uwagę bardzo skromny zasób wiadomości tego mianowicie rodzaju wśród naszej czytającej publiczności, sądziłbym, że najwłaściwszem byłoby zwrócenie głównej uwagi na przedstawienie faktycznego stanu rzeczy, odkładając szczegółowe przedstawienie zapatrywań na przyszłość do czasu, gdy przygotuje się do tego grunt przez odpowiednie prace. Niestety, p. Winiarski inaczej widocznie się zapatruje na tę sprawę. W broszurze jego nie znajdujemy nie prawie o współczesnych stosunkach angielskich, mamy natomiast program politycznej działalności w Anglii. Zdaniem mojem, takie zrozumienie przez autora zadania swojej pracy, obniżyło znacznie praktyczną jej doniosłość, każdy jednak autor ma zupełne prawo pisać, o czym mu się podoba, a nawet nadawać swej pracy tytuł, nie zupełnie zgodny z treścią, przechodzimy więc do rozbioru samej broszury.

Określając na wstępie ważność poznania stosunków społecznych w Anglii, jako kraju, w którym ustroj kapitalistyczny występuje w najczystszej i najjaskrawszej swej formie, autor zastrzeżę się przeciw fałszywemu, a, niestety, tak często spotykanemu mniemaniu, jakoby wszystkie społeczeństwa przechodzić musiały przez te same, co Anglija, stadyja rozwoju. „To tylko jest pewnem, powiada on, że wszystkie one (społeczeństwa) muszą przyjść do wielkiej produkcji i że musi ona być w całym świecie jednako zorganizowaną.” Jakie jednak będą fazy rozwoju rozmaitych społeczeństw—autor nie myśli odgadnąć, nie chce się bowiem bawić w szarady historyczne. Nie rozumiem, co to ma właściwie znaczyć. Rzecz naturalna, że w bro-

2)

WYSADZONY Z SIODŁA.

Powieść.

PRZEZ

Antoniego Sygietyńskiego.

(Dalszy ciąg).

Był to gabinet prawnika, którego dusza filisterska przezieriała z każdego przedmiotu, z każdego szczegółu umeblowania i urządhzenia.

Oświetlenie słabe, ile go jedno okno od podwórza, zasłonięte firanką muślinową i okrajane z dwóch stron festonami ciężkiej kotary z czerwonego aksamitu, dać mogło, padało tylko na wielkie biurko ministryjalne, stojące bokiem tuż pod oknem; reszta ginęła w pomroce półcienia. Czuć było, że człowiek tu nieżyje życiem naturalnem: gdyby nawet chciał, brak by mu było światła, brak powietrza. Umeblowanie hotelowe: imitacja przepychu, imitacja sztuki i imitacja smaku. Sześć krzesel wyściełanych, czerwonym utrechtem krytych, stało rzędem pod jedną ścianą, a kanapka od garnituru i dwa fotele, również utrechtem kryte, pod drugą. Stół mahoniowy przed kanapką przykryty był ażurową, lnianną serwetą, a na nim leżały albumy z foto-

grafijami, albumy widoków miejsc kąpielowych, kilkanaście numerów pism ilustrowanych i humorystycznych, cały stos „Gazety Sądowej” z nieporozocinanymi kartkami i duża patera metalowa, naśladowująca średnie wieki, pełna biletów wizytowych. W czterech rogach pokoju filarki malowane na heban, na których stały małe, nędzne gipsowe popiersia Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego. Przy drzwiach, prowadzących do salonu, za taborettem drewnianym przed biurkiem—kasa ogniotrwała, a na niej wazon z matowego szkła malowanego, z bukietem sztucznych kwiatów. Z boku i po drugiej stronie biurka dwa krzesła amerykańskie dla klientów. Przy drzwiach, prowadzących do stołowego pokoju, wielka szafa oszklona z książkami przeważnie prawniczymi. Na jednej ścianie wielki obraz, obramowany wąską listwą złoconą, bohomasz czarny, popękany, świecący się od werniksu, mający przedstawiać scenę „Kuszenia Chrystusa”—nędznie podrobiona szkoła bolońska, którą Polska jest zawalona. Pozostałe trzy ściany barwiły się olejodrukami: więc wisiał tu ohydny portret Sobieskiego, krzykliwe kopije Matejki, blade naśladownictwa Siemiradzkiego, neapolitańczyk Richtera, niemiecki artyzm wyliczony i sentymentalny, i duża fotografia grupy studentów prawa, kończących wydział w 1866 roku. Na biurku, zarzuconem aktami w szarych okładkach—cały sklep galanterijny w li-

chym gatunku. Wysoka lampa na postumencie z porcelany szkaradnie malowanej, lichtarze metalowe, naśladowujące grubo tureckie wyroby cyzelowane, wielki kałamarz w drewnianej rzeźbionej oprawie, jakieś dziwaczne obsadki do piór, pretensjonalne pieczętki z malachitu, lawy i alabastru, nóż do rozcinania papieru z rączką, przedstawiającą głowę i nagie piersie kobiety, figurki porcelanowe w erotycznych pozach, naśladowujące saską porcelanę, duży zegar umieszczony w wiatraku metalowym, popielniczka fajansowa, na dnie której widać było wypukłe nogi kobiety odkrytej do połowy ud, duże pudełko z papierosami, wyobrażające oprawną książkę, pudełko z papierem listowym, na wierzchu którego chromolitografia przedstawiała kobietę, przebraną za majtkę, zawieszoną z cyniczną lubieżnością na linach masztu okrętowego, piękna teka czarna, skórzana ze srebrnym zameczkiem, obok kodeks; na przodzie biurka szeroka podkładka z czerwonej bibuły, a na niej zaczęty list, tom powieści Sienkiewicza i najświeższy numer „Kuryjera Porannego”.

Załogowski siedział z boku biurka, zapatrzony machinalnie w okno, przez które światło wprost padało mu na twarz. Był blade, zmęczony, bezwładny. Od czasu do czasu przypatrywał się bezmyślnie jakiemuś drobiazgowi, lub też bębnił palcami po mahoniowej listwie biurka. Z salonu dochodziły go niekiedy urywane słowa konferencji prawni-

szurze poświęconej wyłącznie Anglii, p. W. nie potrzebuje mówić o fazach rozwoju innych społeczeństw, nie uwalnia go to jednak od bawienia się w szarady, i w tych bowiem granicach spotyka się z pytaniem, w jaki sposób obecny ustroj kapitalistyczny zmieniony być może na „współdzielczy.” Gdyby p. W. pisał o innym jakim społeczeństwie, spotkałby się znowu z szaradą, która być może byłaby trudniejszą nawet, nie mniej jednak do rozwiązania konieczną, że właśnie szanowny autor, nie ograniczający się do roli sprawozdawcy, nie mógłby uniknąć tego bawienia się.

Blisko połowę swej broszury poświęca p. Wieniarski charakterystyce ustroju dzisiejszego i dziejom jego powstania. Zadanie autora było tu niezbyt trudnym, są to bowiem rzeczy, bardzo dobrze już opracowane. Nie mogę jednak powiedzieć, żeby p. W. zupełnie dobrze wywiązał się z tego. Dla czytelnika, nie obeznanego już poprzednio z tym przedmiotem, wykład jego nie zawsze będzie zrozumiałym. Wina tego spada po części na szczupłe rozmiary, jakie autor z konieczności mógł na ten cel przeznaczyć, z drugiej jednak strony przyczyniły się do tego w znacznym stopniu nieścisłość i niejasność wyrażań, ohydny język i obrzydliwa korekta.

Nie chodzi mi wcale o wylczenie wszystkich grzechów tego rodzaju, przytoczę więc tylko kilka dla przykładu. Trudno np. zrozumieć, co ma znaczyć zdanie: „Głowa cechu (?) powoli zamieniana zostawała przez mieszczanina kapitalistę” (str. 12), lub „każdy kapitalista wytwarza towary nie dla swej własnej korzyści na sprzedaż, lecz przy pomocy tych środków do pracy, jakie wypadkowo zebrać potrafi” (stron. 18). Łatwo przyjść do fałszywych wniosków, gdy np. na str. 20 spotykamy się z zapewnieniem, że wytwarzanie jest już obecnie społecznym, na następnej zaś, że obecne wytwarzanie indywidualne w przyszłości dopiero przeobrazi się w państwowe. Uderzają też niedbalstwa w rodzaju tego np. na stron. 48 autor mówi o sędziach pokoju, szeryfach i lordach majorach, że byli wybierani, a na str. 56, że mianowani lub też, na str. 27 trzy razy powiada, że ustawy fabryczne ograniczyły dzień roboczy dla dorosłych (zapewne kobiet).

Co się tyczy języka, to doprawdy trudno zrozumieć, jak może używać go człowiek, występujący już od lat kilku w charakterze literata. *Chleb za-*

miast zboże (kilkakrotnie!), narzędzia *przysposobione* dla indywidualnej pracy, upadek *winnym jest* materalnym zmianom (str. 31), *czudze* towary (nie w znaczeniu kradzione, lecz zamiast obce, zagraniczne), *czudze* naleciałości, *całe* transformacje (zam. wszystkie), wojna *cywilna* (zam. domowa)—oto kilka jaskrawych przykładów. Dodajmy do tego szczególne upodobanie do wyrazów cudzoziemskich, nawet do zupełnie nie używanych w literaturze naszej w rodzaju: pryncypja, nacyja, asocyjacja (zam. stowarzyszenie), detale, kombinacje (w znaczeniu związków robotniczych) i t. d., a zrozumieć, jak ładnie i zrozumiale przedstawić się muszą myśli p. W. czytelnikom, których dręczy on jeszcze niepodawaniem znaczeń takich wyrazów angielskich, jak *bailif, shepherd, manhood, sufrage*, oraz nazywaniem Walii np. raz *Wales'em*, drugi raz *Galiją*.

Drugą połowę swej pracy poświęcił autor kwestyi przyszłego rozwoju stosunków społecznych w Anglii. Wskutek powstania wielkiego przemysłu w innych krajach, kapitalizm w Anglii od lat kilkunastu przestał się rozwijać. „Nie ja pierwszy, powiada skromnie p. Wieniarski, zwracam uwagę na tę okoliczność.” Burżuazja angielska rozumie także, że epoka świetnych zysków przemysłowych minęła dla niej bezpowrotnie. W miarę tego, jak wzmagać się będzie zastój w przemyśle, wzrastać też będzie niemożliwość dalszego istnienia kapitalizmu. Wszystkie jego słabe strony wystąpią z niesłychaną dotąd siłą. Nadmiar kapitałów i nadmiar niezajętych sił roboczych stawać się będzie coraz większym i rozwiązaniu kwestyi socyalnej stanie się niebawem dla społeczeństwa angielskiego kwestyją bytu. Historyja wysunęła w Anglii klasę, która, najbardziej cierpiąc na istnieniu ustroju obecnego, najbardziej też jest zainteresowaną w jego przeobrażeniu.

Chętnie przyznaje autorowi, że powyżej zaznaczone myśli rozwinął dość jasno i przekonująco, w szczególności jednak traktowaniu kwestyj, pozostających w związku z temi założeniami, jest niestety dużo dowolnego i zarazem niedostatecznie wyjaśnionego. Można by było oczekiwać, powiada autor, że walka klasowa w Anglii skieruje pierwsze swe ciosy przeciw kapitalistom, nie zaś *landlordom*. Stało się jednak wprost przeciwnie. Potężnym krzykiem stała się nacyjonalizacja ziemi i produkcja agrarna bez wątpienia pierwsza ulegnie ra-

dykalnemu przeobrażeniu. Jakie są przyczyny tego zjawiska. P. W. odpowiada na to kilku zaledwie, bardzo mało wyjaśniającymi słowami: przyczyny chwilowe, złe czasy, konkurencja amerykańska i zalety stylowe dzieł George'a. Przyznam się, że ostatni ten argument w ustach zwolennika wyłącznie materalistycznego objaśnienia dziejów—jest dla mnie zupełną niespodzianką. Również niewyjaśnionemi pozostały kwestyje: dla czego „tak potężna klasa, jak burżuazja angielska nie mogła się dobić (?) aż do pierwszej połowy bieżącego stulecia żadnego prawie udziału w zarządzie kraju” (str. 57)—autor ogranicza się tylko do wyrażenia swego zdziwienia: „jest to rzecz niesłychana”—jak również ciekawe pytanie, dla czego klasa robotnicza w Anglii, pomimo swej liczebnej siły i pomimo długiej już walki, jest obecnie mniej uświadomioną i mniej zorganizowaną, niż klasa robotnicza niemiecka.

Wróćmy jednak do konieczności przeobrażenia ustroju obecnego. Jak widzieliśmy, dokonanie tego dzieła przypada w udziale klasie robotniczej. Może ona skutecznie to albo przez zmuszenie klas przewodnich do ustępstw, albo też przez pochwylenie władzy politycznej w swe ręce. Zdaniem autora użytym być winien sposób drugi, p. W. nie decyduje jednak stanowczo kwestyi, czy to nastąpi, powiada bowiem tylko, że w takim jedynie razie klasa robotnicza udowodni swą dojrzałość dla spełnienia misji historycznej. Wiele miejsca poświęca autor łączącej się z kwestyją powyższą kwestyi centralizacji i decentralizacji. Niestety, sprawa ta przedstawiona jest przez autora i niejasno i dość błędnie. Autor, jak mi się zdaje, nie rozumie dokładnie konieczności wytworzenia organów samorządu miejscowego, konieczności wprost ekonomicznej. Mówi on wciąż o konieczności „oddania zarządu wszystkich funkcij ekonomicznych w ręce państwa”, nie zwraca jednak uwagi na to, że zarząd ten wymagać będzie stanowczo miejscowych organów, odpowiadających podziałowi kraju na jednostki gospodarcze i okręgi wytwórcze. Ani właściwości przyrodzone, ani wymagania techniczne nie pozwalają na wytworzenie jednej wielkiej jednostki gospodarczej z całego kraju. „Folwark—kraj”, ulubione wyrażenie p. K. R. Żywickiego w *Prawdzie*, jeżeli weźmiemy je w literalnym znaczeniu—jest wprost nonsensem. W przyszłości widzieć raczej będziemy nie jakiś folwark—kraj, ale szereg folwarków krajowych, rządzących się autonomicznie pod kontrolą jakichś

czej, cicho, dyskretnie prowadzonej pomiędzy adwokatem a kobietą, jak to po głosie się dorozumiewała. Naraz rozmowa ustała i usłyszał za sobą trzask drzwi, prowadzących widocznie wprost z salonu do przedpokoju, a potem słodki głos adwokata:

— „Padam do nóg pani dobrodziejce”.

Za chwilę temi samemi drzwiami co Załogowski wszedł cichutko do gabinetu Cieżyńskiego. Załogowski drgnął, zmarszczył brwi, porwał się z krzesła i szybko odwrócił się twarzą ku drzwiom. Oczom jego ukazał się człowiek niewielkiego wzrostu, szatyn, łysawy, z szerokiem czołem, z twarzą spiczasto ściętą ku dołowi, przypominającą głowę lisa, bez wąsów, z ciemnymi faworytami, symetrycznie spadającemi w długich językach po obydwóch stronach brody, starannie wygolonej, z czarnemi oczami, przenikliwie zezującemi nawewnątrz.

Posuwał się powoli, cicho, z wyciągniętymi napół rękami, i nie czekając, zaczął pierwszy tonem pełnym słodyczy i wymuszonej czułości:

— Ernest!... Kochanego kolegę!... Mój Boże!... Po tylu latach!.. Nareszcie!..

— A tak, nareszcie! jestem! — odpowiedział Załogowski sucho, opryskliwie, nie śpiesząc się z podaniem ręki.

— Jaktol!... Czyżby kolega nie chciał się ze mną przywitać!..

— Phil.. Mogę, jeżeli o to chodzi; ale...

— Ale co?

— Ale z przymusem—odparł cierpko.

— Kolega chce mnie obrazić: rozumiem; wkrótce jednak pokaże się, iż nie zasłużyłem sobie niczem na to, *e-te*, lekceważące zachowanie się kolegi, dla którego zrobiłem wszystko, co mogłem—mówił z udanym spokojem Cieżyński.

— Być może—odparł porywczo Załogowski—ale rachunki pomiędzy nami niejasne!

— Tylko nie tak prędko... *Festina lente!*... śpieszmy się powoli!.. Jak widzę, gorącego temperamentu kolegi nie ochłodził mróz północy.

— Ani woda Wisły, w której się przez wasze gospodarstwo chciałem utopić!

— Wiem!..

— A to skąd?

— Z „Kuryjera”. Poszedłem zaraz, ponieważ uważałem sobie to za miły obowiązek odwiedzić kolegę w szpitalu i chodziłem dotąd, dopóki zakonnica nie zamknęła drzwi przedemną i przed córką kochanego!..

— Nie mam córkil!.. Proszę tego wyrazu nie wymawiać przedemną — zawołał stanowczo, przyczem machnął tak silnie ręką przed nosem Cieżyńskiego, jak gdyby chciał mu usta zamknąć naprawdę.

— Rozumiem: kolega poznał rzecz całą zaraz na wstępie, i stąd dramat!.. Rozumiem, lecz dlaczego nie mielibyśmy o faktach mówić spokojnie. Być może zresztą, iż fakty

okażą się w lepszym świetle, niż się koledze pierwotnie zdawało!..

— Kpiny, czy co?!.. Córka!.. tful!.. fajdaczkal a z majątku!.. figal!

— Pfe? któż tak rzeczy bierze!.. Przedewszystkiem i co do jednego, i co do drugiego, kolega przesadza pod wpływem pierwszego wrażenia. Powoli wyprowadzę kochanego kolegę z podwójnego błędu. Lecz musimy się do dzieła zabrać spokojnie. Trochę zimnej wody!..

— Miałem jej dosyć!.. Cóż ja mówię?.. Zamało, kiedy jakiś dureń mógł mnie z niej wyciągnąć za włosy!.. Bodaj mu ręka uschła!

— Ależ spokojnie!.. Niech kolega siada, o, o, tu, tak, na tem krześle—mówił Cieżyński wolno, i posadził Załogowskiego gwałtem na krześle, przy biurku, wprost okna, sam zaś zajął swoje zwykłe miejsce na taborecie przy oknie.

Nastąpiła chwila milczenia. Załogowski, blady, ze zmarszczonym czołem, patrzył ponuro w lśniącą krawędź biurka; Cieżyński, rumiany, z przekrwionemi nieco policzkami, jak to się często zdarza u ludzi nadużywających alkoholu, zapatrzony przed siebie w przestrzeń, porządkował myśli w głowie, pociągając prawą ręką po lewym bokobrodzie, przyczem lekko przechylał głowę na lewą stronę, co mu nadawało pozór człowieka, zasłuchanego w jakiś głos tajemniczy, płynący z góry.

władz centralnych. Technika stawia dla każdej gałęzi pracy odpowiedni rozmiar jednostki gospodarczej, którego przekroczenie wcale nie jest korzystnym, błędnym więc jest dość rozpowszechnione mniemanie, jakoby centralizacja przemysłowa mogła być bezgraniczną.

Wakutek nieuwzględnienia tej strony kwestyi, cała sprawa centralizacji i decentralizacji przedstawia się w broszurze p. W. zupełnie niejasno. Dla czego robotnicy paryscy walczyli w r. 1871 o samorząd municypalny, dla czego Marks, mówiąc o tym ruchu, wyraził się, że wynalezioną została najlepsza forma polityczna, umożliwiającą przeobrażenie społeczne, dla czego kongres międzynarodowego stowarzyszenia robotniczego (Internacyjonu) uznał za najlepszą formę polityczną ustroj szwajcarski, dla czego socjalno-demokratyczna federacja angielska do programu swego, ułożonego w roku zeszłym wprowadziła żądanie rozszerzenia kompetencji władz autonomicznych—wszystko to pytania, nie tylko nie wyjaśnione ale nie poruszone nawet przez autora. Przeciwnie, z wycieczek przeciw „romantyzmowi demokratycznemu“ (jest to najpatetyczniejszy ustęp z całej pracy) sędzićby można, że wszelkie żądania samorządu miejscowego są tylko życzeniami części burżuazji, nie rozumiejącej własnego dzieła. Nie jestem za bałwochwalczem powtarzaniem słów mistrzów, nie mam nikomu za złe, jeżeli ich nawet krytykuje (jak np. robi to p. W. ze zdaniem Engelsa o państwie), sędzę jednak, że wypadła w takich razach obszerniej zastanowić się nad kwestyją, nie zaś zbywać ją patetycznymi frazesami.

Faktyczne przedstawienie również jest niezadawalniacym. Samorząd miejscowy, ściśle biorąc, nie istniał w Anglii do ostatnich czasów. Szeroki zakres władzy wyznaczanego przez organy centralne sędzię pokoju, lub szeryfa nie jest jeszcze samorzędem, jak nie możnaby przecie nazwać ustanowieniem samorządu rozszerzenia władzy prefekta, lub innego jakiego urzędnika. Odwrotnie, zmniejszenie władzy sędziów pokoju i t. p. nie może być nazwane ograniczeniem samorządu. Istotnym początkiem samorządu, w nowoczesnym znaczeniu tego wyrazu, jest właśnie powstanie rozmaitych wybieralnych komisji zawiadujących szkołami, drogami, sprawami ubogich i t. d. Reforma z r. 1888 stanowi ważny krok naprzód w sprawie rozszerzenia samorządu miejscowego, daje ona bowiem począ-

tek demokratycznej instytucji, przedstawiającej całą jednostkę terytoryjalną. Jedyna niemal polityczna organizacja klasy robotniczej angielskiej, socjalno-demokratyczna federacja (o której autor zaledwie w kilku słowach wspomnieć raczył), stawia, jak widzieliśmy, żądanie nie ograniczenia, lecz, przeciwnie, rozszerzenia władzy nowych tych instytucji. Naprózno byśmy szukali w broszurze p. W. wyjaśnienia tej sprawy, autor pomija to milczeniem, jak również nie mówi nic o tem, że partya robotnicza w Anglii i we Francji największy wpływ wywiera właśnie na instytucje samorządu (szczególniej na rady municypalne londyńską i paryżką o czem pisaliśmy w r. z. w *Głosie*), a więc nie wspomina zarazem ani słówkiem o organicznym wyrastaniu form nowych na gruzach starych.

Fałszywym jest też zapatrywanie autora na chłopów. Powiada on, że chłopstwo w ciągu bieżącego stulecia nie przyjmowało żadnego udziału w życiu politycznym, że przysłuchiwało się ono tylko szcękem oręża na barykadach Paryża i poddawało kark pod jarzmo tej potęgi, która w Paryżu zwyciężyła. Ztąd przychodzi autor do wniosku, że partye robotnicze mają zupełną racyją nie zwracania uwagi na chłopstwo i inne „pośrednie warstwy“, chociażby nawet stanowiły one w jakim kraju olbrzymią większość narodu (str. 54 i 55). Zdaje mi się, że autor widzi to tylko, co chce widzieć. Jeśli partye robotnicze za mało dotąd zwracają uwagi na owe warstwy pośrednie czyli na owych chłopków, majsterków i t. d., jak się niesmacznie wyraża w innym miejscu p. W., to dowodzi tylko małego wyrobienia politycznego tych partyj. Zwracaliśmy niedawno w *Głosie* uwagę czytelników na doniosłe zdanie w tej sprawie jednego z przywódców robotników niemieckich. Charakterystyczną jest też rzeczą, że robotnicy paryscy, podejmując ruch polityczny, usiłowali zawsze przeciągnąć chłopów na swą stronę (odezwy z r. 1848 i 1871). Nie udawało im się to wprawdzie, no, bo też nie dorywczymi manifestami osiągnąć można zsolidaryzowanie interesów. Surową też była kara za to niezwracanie uwagi—ruchy robotników paryżkich zarówno w r. 1848, jak i 1871 zostały zmiażdżone. Chłopstwo, zamiast stać się nieświadomym orężem w rękach robotników (jak to przypuszcza p. W.) stało się nieświadomym orężem w rękach burżuazji. Fakt to nader smutny i zdaje mi

się, wskazuje dość jasno potrzebę uniemożliwienia czegoś podobnego w przyszłości.¹⁾

Co się tyczy zmuszania klas przewodnich do ustępstw, to autor powiada, że tą drogą do zupełnego rozwiązania kwestyi społecznej dojść niepodobna. Uzyskanemi być mogą jednak rozmaite reformy, których otrzymanie ma znaczenie nie tylko ze względu na bezpośrednią ulgę w cierpieniach, lecz zarazem ze względu na stopniowe organizowanie i uświadamianie mas.

Szczegółowe rozpatrzenie poglądów pana W. zaprowadziłoby nas za daleko, w każdym razie niedocenia on raczej niż przecenia znaczenie reform. Pomimo to jednak znajdujemy w jego pracy zdanie następujące: „Przy tych haniebnych warunkach, w których proletaryjat angielski (a szczególnie *Lumpenproletariat*) obecnie żyje, można oczekiwać tylko zwyrodnienia i zdziżczenia nie zaś pojęcia przezeń i wykonania roli historycznej klasy robotniczej“. Uważam zdanie to za nader trafne i za nader ważne.

Kwestyję reform rozpatruje autor na tle programów rozmaitych stronnictw angielskich. Największym brakiem tej części jest niewykazanie wpływu nowych prądów społecznych na stronnictwa dotychczasowe, a jednak prześiakanie nowych idei w mózgi najzacieklejszych przeciwników, na równi z wymuszonymi ustępstwami, dają najlepszy dowód potęgi tych prądów i najmymniej świadczą też o przyszłym ich tryumfie. Ze stronnictw politycznych na szczególną uwagę zasługuje radykalne, wzrost którego datuje się od reformy parlamentarnej z r. 1885, rozszerzającej prawo wyborcze na niższe warstwy ludowe. Program tego stronnictwa, według przedstawienia autora, w pewnej swej części najbliższym jest do programu partyi robotniczej, w drugiej natomiast jest zupełnie sprzeczny. P. W. powiada, że stronnictwo to jest przedstawicielem „całej zgrai majsterków, kupczyków i rzemieślników“, t. j. tych warstw, o których szanowny autor, zarówno jak i niektórzy inni pisarze, nie umieją mówić inaczej jak z ironiją wzgardą, zapominając o tem, że wszędzie i niemal stanowią one większość społeczeństwa, że one zatem przede wszystkim korzystać będą z dobrodziejstw nowego ustroju i dla tego już samego zasługują na poważne traktowanie, jakkolwiek przyznalibyśmy

¹⁾ Nie znaczy to, naturalnie, żebyśmy zaprzeczali poważnego znaczenia klasie robotniczej, lub żebyśmy znaczenie to mierzyli jedynie liczebną jej siłą.

— A więc — przerwał adwokat pierwszy — *ad rem*, i to do rzeczy najważniejszej. Jestem człowiekiem — sam przecie mam już dwoje podrastających dzieci — rozumiem przeto doskonale jak głęboko, jak boleśnie musiało zostać zranione serca ojca, który, po kilkunastu latach rozłąki z rodziną, dowiaduje się na samym wstępie, iż jego córka, *e-te*, nie koniecznie do brze się pokierowała.

Załogowski zmarszczył czoło jeszcze mocniej i wyprostował się nagle na krześle, jak gdyby go jakaś niewidzialna siła nożem przejechała po krzyżu.

— Rozumiem, — ciągnął Cieżyński, z odcieniem sztucznego smutku w głosie — rozumiem doskonale; lecz, mój Boże! w życiu trzeba być na wszystko przygotowanym... Piorun, *e-te*, może paść z pogodnego nieba...

— A ja tak to dziecko kochałem... tak do niego tęskniłem — mówił, jakby do siebie, Załogowski z odcieniem rzewnej skargi, nie słysząc prawie słów adwokata.

— Cóż kolega chcesz?.. Biedna dziewczyna, zdala od dobroczynnych wpływów ogniska rodzinnego, bez matki, bez ojca, bez czułej opieki prawie od kolebki...

— Jakto bez opieki?.. A wy?... A siostra mojej żony?... A twój ojciec?.. A ty?!

— Kochany kolega zechce nie zapominać, iż siostra jego nieboszczki żony, zaraz po rozłączeniu się ze swoim mężem, jak to zresztą pisałem, odesłała nam Zochnę do domu, a

ś. p. ojciec mój uznał za stosowne oddać ją bezzwłocznie na pensyję, czemu z uwagi, iż podówczas był już wdowcem, dziwić się nie można.

— Tak, lecz ty, przyjaciel, kolega ze szkolnej ławy?...

— Ja?... Ja?... Ja nie mogłem, *e-te*, mieć wpływu... Cóż zresztą miałem robić — bąkał Cieżyński, pociągając lewą ręką po prawym bokobrodzie, przyczem, jako uzupełnienie skomplikowanego odruchu, przechylił głowę na prawą stronę, tak, że przez to samo już unikał groźnego spojrzenia Załogowskiego.

— Jakto, co miałeś zrobić?.. Kpisz, czy o drogę pytasz? — Do kroćset dyjabłów! mogłeś być chociaż zająć się wynalezieniem jakiejś porządnej opiekunki! Byłeś już przecie żonaty; rozporządzałeś mojemu pieniądzu, całym majątkiem!..

— Kochany kolega zechce uwzględnić, że opiekunka za pieniądze, choćby największe, jest tylko opiekunką za pieniądze, które nie zastąpią tej serdecznej nici, jaka wiąże matkę z dzieckiem. Zresztą częstokroć i dobroczynny wpływ matki okazuje się za słabym, powiedziałybyśmy żadnym, jeżeli dziewczyna, przepraszam! panna, wchodzi w zaraniu życia na pochylą drogę już, *e-te*, z temperamentu...

— Jakto z temperamentu?.. Nie rozumiem.

— Jest to najświeższy termin psychologii, którym filozofowie dzisiejsi określają cało-

kształt natury danego osobnika, a stąd jego charakter, logikę jego postępowania.

— Ach! Cóż mnie może obchodzić wasza filozofija! Ja wiem tylko tyle, że wam oddałem dziecko pod opiekę, a wyście się z niej wywiązali haniebnie — wyrzucił z siebie jednym tchem Załogowski, uderzając przytem pięścią w stół.

Cieżyński, nie śmiać przerywać, znowu przechylił głowę na bok, na prawą stronę, i zaczął delikatnie pociągać palcami lewej ręki po prawym bokobrodzie, przyczem zrobił zęza tak silnego, że kiedy prawe jego oko było zwrócone wprost do okna, lewem przypatrywał się porcelanowej figurce nagiej kobiety na popielniczce. Widocznie był zmieszany: nie umiał się bronić.

— Może mi powiesz — krzyczał zapalając się Załogowski — że to nie twoja wina?!

— Ja... Ja... Ja, *e-te*, nie jestem niczemu winien. Bóg świadkiem!..

— Nieprawda!.. Tyś przecie do kroćset dyjabłów był ostatecznie opiekunem!.. Do ciebie należało wybić jej ten świński teatr z głowy!.. Tyś winien, że ona została... k...

— Pfel!.. tak źle przecie nie jest — odparł słodkimi lecz przekonywującym tonem Cieżyński, przychodząc do równowagi umysłowej.

— Jak to?!

— Przedewszystkiem, jest ona aktorką...

(d. c. n.).

Antoni Sygietyński.

im rolę w urzeczywistnieniu tego samego nowego stroju. P. W. załatwia się z tem stronnictwem doraźnie. Powiada on:

„Jaki los spotka ten kierunek, nietrudno przewidzieć: ten sam, który srożył się nad nimi dotychczas; wiele drobnych majątków skupi się w ręku jednego fabrykanta, proste narzędzia ustąpią przed skomplikowaną maszyną; chałupki, izdebki przed fabryką, a sam majsterek wraz z czeladnikami zepchniętym zostanie w szeregi robotników fabrycznych.” (str. 61 i 62).

Na pozór wydaje się to bardzo jasnym i logicznym. Poproszę jednak czytelnika do zwrócenia uwagi na str. 53 broszury p. W.

Znajdujemy tam ustęp, wymierzony przeciw p. Iwanukowowi, kończy go autor w sposób następujący:

„Teoretycznie mówiąc, zdawało by się, iż tak jest, iż wielki przemysł wypęcić musi drobny z taką samą nieubłaganą koniecznością, z jaką szaspot wypęcił iglicówkę. (?) Ale faktycznie zjawiają się nowe warunki jak i kryzysy, pauperyzm, emigracja i t. p. plagi, które zmniejszają konsumcyjną siłę narodów, zwężają ich rynki i w ten sposób wytwarzają atmosferę, która kępuje swobodę ruchów wielkiej produkcji, a zarazem pozwala istnieć małej.

Dzięki dwu tym siłom, z których jedna ma tendencyję do bezgranicznego rozpowszechnienia wielkiego przemysłu, a druga do jego tamowania, musi dla każdego kraju nastąpić moment równowagi stałej, gdy przemysł wielki przestaje być groźnym dla drobnego. Anglija od dziesięciu lat stoi już na tym punkcie.”

Autor doskonale zbija tu własne swe twierdzenie i najlepiej wykazuje na ufudę swojej nadziei, iż „cała ta zgraja” zniknie i przeszkadzać nie będzie nakreślonemu przezeń rozwiązaniu kwestyi społecznej.

Dla braku miejsca nie możemy już rozpatrywać, o ile wytknięte przez nas błędy wpływać muszą na zmianę całego przedstawienia kwestyi, którą się p. W. w swej broszurze zajmuje. Powiemy tylko, że obniżają one znacznie wartość pracy autora, niezależnie od zakresu, jaki sam jej nadał.

J. H. Siemieniecki.

Z niwy literackiej swojej i obcej.

Co też za banialuki pisują o nas ludzie w dziełach, nb., naukowych!

Istnieje podręcznik pewien francuzki, bez którego obejść się nie może żaden szanujący siebie autor. Tytuł podręcznika tego: „Dykcjonarz analogiczny” (*Dictionnaire analogique*). Układ onego polega na grupowaniu wyrazów pokrewnego znaczenia, jakoteż pochodnych i mogących służyć do figur retorycznych. Naprzykład miłość, przepaska miłośna, łuk Kupidyna i t. d. Wypadła mi potrzeba zajrzenia do tego słownika, otworzyłem przypadkiem na literę „P” i przypadkiem trafiłem na wyraz *Pologne*. I jakież pod tym wyrazem znalazłem wyrazy analogiczne? Na czele: *Bontahouk*; dalej razem: Jagiellony, kurtka i lechy; dalej: *Schappzka*; *Polka* (taniec) przyznana została nam. Te analogije z wyrazem „Polska” dużo nauczyć mogą; przedewszystkiem zaś oświadczają z troskliwością francuzów o dokładność informacyjną. Pośpieszam jednak dodać, że ów *anomalikon* liczy lat sporo nie wiadomo ile, bo dzieło wyszło bez daty, nie później wszelako, jak za panowania Ludwika Filipa. Świadczy o tem rodzaj druku. Leksykografowie dzisiejsi byłiby bardziej oględni i lepiejby objaśniali” wyrazy przez ideje a ideje przez wyrazy. We względzie tym spostrzegając się daje postęp niejaki—nie wielki wprawdzie, ale—przecie... Sądzić o tem można wedle miary, jaką jest ciekawość publiczności czytającej do opisów krajów i narodów obcych. Ciekawość tego rodzaju mierzy się za pomocą liczby edycyj książki, znajdujące się w handlu księgarskim. Dla porównania wezmę dwie książki: prof. Leger’a „Sawa, Dunaj i Bałkany”, o której poprzednio pisałem i pana J. L. Dutreuil de Rhins „Królestwo Anam i Anamici.” Jednej wyszło dwie edycyje i drugiej wyszło dwie edycyje. Według tego ciekawość do anamitów równa się ciekawości do słowian. Do nas przypuszczalnie jest mniejsza dla tego, że francuzi mają pretensyje znania nas bliżej. Dowodem—„Słownik analogiczny.” W tym i podobnym rodzaju dowodów dałoby się złożyć więcej. Mniejsza jednak o to.

Zatrzymam się na chwilę nad książką pana J. L. D. de R., ciekawą nie dla francuzów tylko z tego względu, że przyczynia się do poznania przedmiotu z najciekawszych najciekawszego: człowieka. W kierunku tym podróżnicy oddają nauce przysługę ogromną.

P. Dutreuil de Rhins jest to oficer marynarki francuzkiej, pożyczony w r. 1886 przez Francję królestwu Anamu na dwa lata, na dowódcę jednego z podarowanych królowi przez rząd francuzki statków wojennych. W położeniu tem autor widzieć mógł dużo; że zaś natura obdarzyła go darem postrzegawczym i talentem pisarskim, napisał książkę bardzo pod wielu względami interesującą. Opisuje on w niej Anam sposobem literackim o naukowym podkładzie, na który składają się: geografia i historia, handel i przemysł, administracja kraju, jego resursy, ludność, jej wygląd, obyczaje, zwyczaje, rodzaj i stopień oświaty, przesady i wierzenia. Na próbę przytoczę ustęp, tyczący się tych ostatnich. Autor opowiada wejście swoje do pagody, przedzielonej przez środek przepierzeniem drewnianym, *à jour*. W głębi wznosił się ołtarz Buddy; na prawo i na lewo dwie nisze, zajęte przez bonzów, tworzyły chór tej kaplicy. Ściany pierwszej sali zdobiły rzeźby, których przedmiot odpowiadał wielce naszym obrazom sądu ostatecznego. Widzieć się tam dawali sprawiedliwi, przypuszczeni do pewnego rodzaju raju, w którym tronował majestatyczny Budda, mający przy boku swoim inne bóstwa; lecz wyobraźnia artysty szczególnie się rozbujała, przedstawiając męki, przeznaczone dla złych: ogromne z ogonami i ze straszliwymi szponami dyjabły wypychają ich zębami i hakowemi dzidami do różnych oddziałów, gdzie są oni na pal wbijani, wieszani, topieni, pieczeni, ćwiartowani etc. Po środku sali stał stół, odkryty w części kwiatami, owocami i lichtarzami, w które publiczność ustawicznie wykała świeczki; część drugą stołu zawałaly księgi chińskie. Do koła siedzieli duchowni i śpiewacy pod przewodnictwem starego, okropnie chudego bonzy, który czytał głośno, skandując okresy w sposób taki, że gdy zamknął oczy, wydało mi się, jakbym słyszał księdza, odprawiającego mszę. Z miną raz poważną i skupioną, znów natchnioną, wyciągał on nad publicznością ręce, lub też wykonywał palcami ruchy zadziwiająco szybkie; które w ceremonii tej jedynie wyglądały śmiesznie, zresztą bowiem surowa fizyognomija starca wyrażała stale uczucia, na szacunek przynajmniej zasługujące. Szmer rozmów nie przeszkadzał mu bynajmniej, gdy zaś od czasu do czasu się zatrzymywał, inni duchowni śpiewać poczynali psalmy przy wtórze fletów i pewnego rodzaju skrzypiec; następnie starzec dzwonił, śpiew umilkł, on czytanie na nowo rozpoczynał. W chwili gdy odchodził, widziałem, jak palce jego poruszyły się i splatały gorączkowo, a wejrzenie, zrazu wzniesione do góry, zwróciło się ku tłumowi; rozciągnął się, pochwycił dzwonek i zadzwonił gwałtownie. Każdy pochylił głowę, jak przy podniesieniu i, gdy ceremonia znów regularny swój chód rozpoczęła, z trudnością śród wiernych przetorowałem sobie drogę...”

Pani Maryja Szeliga propaguje medycynę dla płci pięknej i w tym celu napisała książkę pod tytułem: „Na przebój”. Praca ta ma formę powieściową. Nowych powieściowych utworów pani M. S. nie czytaliśmy od dawna tak, że już się wydawać mogło, iż autorka pióro skruszyła. Stało się jednak inaczej i stało się dobrze. Talent dojrzał, zmężniał. Powieści, której tytuł zanotowałem powyżej, nic się pod względem kompozycji i języka zarzucić nie da. Pod dwoma tymi względami jest zupełnie poprawna; co się zaś treści tyczy, przyznać jej należy wielki interes, jaki wzbudzać powinna szczególnie—w pannach na wydaniu.

Treść jej jest taka. Panienska, córka szlacheczka, posiadająca wszystkie ciała i duszy przymioty, dzięki którym panny około dwudziestego roku życia małżonkami zostają, za mąż dla braku posagu nie wychodziła i nie wychodziła. Ojciec na dzierżawie majątku się dorobić nie mógł. Dziewczyna gryzła się—nie wiedziała co ze sobą począć i byłaby się wykirowała na starą pannę, gdyby los nie sprowadził jej przypadkiem ze studentką medycyny, co do rodziców na wakacje przyjechała. W okolicy nie znano jej, rodzice jej bowiem byli żydzi. Bohaterka

powieści dowiedziała się od niej, nie tylko o medycynie, ale i o tem, że jest zaręczoną i połączony węzłem małżeńskim ze studentem, jak skoro ona i on dyplomy doktorskie zdobęda. Perspektywa taka ukazuje się skazanej na celibat paniencie w ekspozycyi powieści. Bohaterka do Paryża jedzie, uczy się — uczy się nb. bez intencji pójścia za mąż (a! broń Boże), i koniec końcem, za mąż wychodzi. Obok niej związek małżeński zawiera par parę, inne zaręczają się, —nauka przytem idzie świetnie. Z tego wszystkiego sens i morał wypada taki, że która z panienek nie czuje się na siłach wyjść za mąż inaczej, niech do Paryża podąży, na wydział medyczny wstępuje i o resztę się nie troszczy.

Zaznaczę winieniem, że pani M. S. treści do opowiadania swego nie wyszła z palca. Powieść jej jest studjum z natury tak wiernem, że, znając grunt, poznać odrazu można działające w niej osoby. Niektórym przypięła łatkę złośliwą, ale bez złości; inne wysławiała; wogóle wyidealizowała światek polskiej obojga płci studentery i wytknęła jej w parach małżeńskich cel humanitarny. Co się zaś par tyczy, te się na żadnym uniwersytecie na które polki uczęszczają, nie kojarzą z taką, jak w Paryżu, łatwością.

To fakt. Znam otwartych dla kobiet uniwersytetów kilka. W Zurichu podobny wypadek trafił się raz, raz w Bernie, ale tu i tam wyłącznie w sferze „czwartego stanu”, w Genewie — jak dotychczas — tkwienie w sferze tej lub innej najmniejszego nie wywiera wpływu — „żadna nie weszła zjad w małżeński związek”. W Paryżu, co się która pojawi, wnet temu lub owemu, nie polakowi, to francuzowi, to jakimś innemu cudzoziemcowi, bez względu na to, do jakiego „stanu” przystała, wpada w oko i—chyba sama nie chce—chyba sobie w skrytości ducha panieństwo ślubowała—za mąż nie wychodzi. Z powodu tego, zachodzi obawa, ażeby pani Szeliga powieścią swoją wielkiego sobie nie narobiła ambarasu. Tak się działo do tej pory. Ale—czy tak się dziać będzie na przyszłość? Czy, gdy, na wiarę powieściowego pani M. S. wykładu, zwrócą się do Paryża te fale, co się rozbijają o bale, wody, kąpiele i, z powodu ilościowej doniosłości swojej, zawodu doznają, nie wystąpią do niej z pretensyjami i gorzkimi wyrzutami?

Szanowna autorka nie będzie temu nic winna, ona bowiem skreśliła obraz stanu dotychczasowego, stanu, który jeszcze trwa i dla którego pozwolę sobie podać radę następującą: te panienki, co za mąż iść życzą sobie, niechże się do Paryża na medycynę spieszą. Kto wie, czy jutro — i medycyna co pomoże.

Powieść pani Szeligi, wzięta z natury, świadczy, że dla płci pięknej za podniętą do nauki służy: chleb. Nic w tem nie ma ani złego, ani nagannego—owszem. Przewidywać jednak w niedalekiej przyszłości należy przeludnienie płcią niewieścią uniwersytetów zwłaszcza, jeżeli w uniwersytetach szwajcarskich, angielskich, belgijskich wszczępi się, panująca obecnie na paryżkim, moda kojarzenia się związkiem małżeńskim z polkami.

Ha—no! Ukazuje się tedy nowa na horyzoncie kwestyja — kwestyja, której by można dać nazwę: naukowo-matrymonijalno-polsko-niewieścia. Nazwa jest nieco złożona, ale też kwestyja skomplikowana: prosektoryja, szpitale, wykłady, obrona tezy, podpisywanie kontraktu przed merem — ślub w kościele lub w synagodze, etc., etc.

Kwestyja ta zabrała mi miejsce, na którym pisać chciałem o zeszytce I, tomu 2-go, „Prac matematyczno-fizycznych”, wydanym przez S. Dicksteina, Wł. Gosiewskiego, Edw. i Wł. Natansonów, szczególnie o broszurze p. t. „Geometria elementarna” p. S. Dicksteina. Ta ostatnia napisana dla profanów. Autor wyklada historję geometryi i czyni niezmiernie cenne uwagi o znaczeniu pedagogicznem, oraz o zakresie i metodach wykładu onej. Nie wdając się w treść tych prac, zaznaczam ofiarność pracowników i uchylam przed nią czoło z czcią głęboką.

Na zakończenie pozwalam sobie wspomnieć o dwóch jeszcze książkach w r. b. wyszłych z druku. Tytuł jednej: „W Zaraniu”, —drugiej: „Rycerz chrześcijański”. Obie należą do zakresu literatury powieściowej i obydwóch autorem jest niżej podpisany. Opisywać ich zalet, ani ga-

nie mnie nie wolno; ale nikt prawa zabronić mi nie może poskarżyć się przed publicznością czytającą na bóle serca, jakich z ich powodu doznawałem. Czulem w sercu sztylet tępy i wyszczerbiony za każdym razem, com się spotkał z „ważniejszą” omyłką drukarską. Czy wydawnictwa nasze nie mają instytucji korektorów? Ma to wszakże swoją dobrą stronę, bóle bowiem, jakie przebyłem, policzone mi będą w życiu przyszłym, na rachunek męczarni czyscowych—jeżeli nb. do piekła nie pójdę.

T. T. Jez.

Szkice z życia górników.

II.

Długo tak leżał Sądawica bez przytomności, wstał jednak po wytrzeźwieniu i, nie zważając na zimno i ból głowy, podążył do przodka, aby dokończyć szychte. Ból głowy straszny dokuczał mu, drżał z zimna, ale nie zważał na to, bo i cóż to? drobnostka, a gdyby nie wydał oznaczonej przez „stajgra” liczby korey 100, zmazano by mu sychtę, a w dodatku nie dostałby chleba. A tam w domu żona i dzieci z utęsknieniem oczekują go z bochenkiem chleba, choć twardym, ale smacznym. Cóżby im dał jeść, gdyby mu chleba nie dano? Myśl ta dodaje mu siły, pracuje więc: wierci dziurę za dziurą, zakłada patrony i strzela. Godzina już piąta, czas do domu, koledzy z innych numerów, paląc fajki i rozprawiając wesoło, idą na schody, a on dopiero siedemnasty wóz wydaje. Już ręce opadają mu ze zmęczenia, klnie ze złości, wreszcie rzucił „laskę” na ziemię z przekleństwem jakimś gorzkim i rzekł:

— Chodźmy i my, tu by i sam dyjabł nie wytrzymał, już niedaleko—szósta, a do szybu jeszcze kawał.

Nie da chleba, to pójdziemy jutro do berg-inspektora na skargę, a dzieciom trza będzie zbogować chleb u żyda. Czy aby da parszywiec?

— Niech ino „stajgier” nie da chleba, to mu kości połamię, albo i gdzie zatłukę! — przerwał goryczkowi i porywczy Dylong.

Pochowali „laski”, ubrali się, narzucili na plecy torby i ruszyli w drogę, milcząc uparcie. Szli tak dość długo. Przeszli może ze trzysta kroków. To grobowe, śmiertelne milczenie przerwał pierwszy Dylong.

— Abo i to, czy to nie głupstwo, żeby kazać ludziom łązić do roboty od szybu do „przodka” (czoło roboty) z pół mili. A dyć człek zanim dolezie do „przodka”, to mu już dość, bo się zmacha, jak wół w pługu. Żeby się to szło jeszcze po równym miejscu, ale tu naprzód trza iść od szybu „grunsztrek” kawał drogi, precz po schodach, co ich jest z pięćset, a jeszcze od schodów do roboty kawał.

— Jeszcze ta uńdzie—przerwał Szpyrka—jak się idzie na sychtę, bo się idzie z góry na dół, ale nazad z sychty, jak się człek nażre suchego chleba na obiad, do tego „lury” (czarna kawa), a najwiecej smródów, a naharuje się, kiej by jakie bydle i idź tu do góry. Bodej ich siarczyste zapaliły!..

Sami „stajgry”, „oberhajery” (z niem. Oberhäuer=nadgórnicy) i inne pieruny to se zjeżdżają na „Fajny” (Fanni-grube = kopalnia Fanny) szybem, choć nie nie robią! W kościele ksiądz mówi, że jak komu źle na ziemi, to pójdzie do nieba i tam będzie szczęśliwy. Jak ta trza będzie iść po takich schodach, to wołę nie chce.

— Nie bluźnij, przeżegnaj się lepi, by cię Bóg nie skorzał!—zauważył Sądawica.

Nie odrzekł na to ani słowa zmonitowany i ta trójka nierozłączna powoli wdrapywała się do góry. Po drodze napotykali kolegów szleprów i dziewczęta. Wszyscy, choć zmordowani, zdawali się być wesołymi: rozmawiali, żartowali, dowcipkowali, a szlepry nawet nucili jakąś piosnkę:

Panowie, panowie! bedziecie panami,
Ino nie przewódźcie nad nami szleprami!
i t. d.

Młodszy górnik zachęcał przykładem swej młodszej braci, chórem głośno zaintonował: Gdy rano zahuczą, „bergman” się ubiera, Żonka lampę poda i drzwi nam otwiera
Glück-auff! Glück-auff!
Ładnie go obłapi, mile pocałuje,

Szczęśliwej roboty, sychty mu winszuje.

Glück-auff! Glück-auff!

Idzie do „cejhauzu”, na chwilkę se siednie,

Czeka na kamrata, aż ze szybu wyńdzie.

Glück-auff! Glück-auff!

Potem-go się pyta, jaka tam robota?

Czy się przodek „sprawil” czy się wcale stracił.

Glück-auff! Glück-auff!

Kamrat mu powiada: „dobra tam robota”.

Jak-on to usłysz, ma wielką ochota

Glück-auff! Glück-auff!

Uzbrojony—z lampą, z kilofem (oskard) i z ro-

[giem,

„Stajgier” recytuje, rzeknie: idź-że z Bogiem!

Glück-auff! Glück-auff!

Gdy „sychmajster” (Schichtenmeister) w giel-

[tak po pieniądze woła

Bergmani sie cisną, obstąpią go w koło

Glück-auff! Glück-auff!

Potem recytuje, pieniądze rozdaje,

Sychty, olej, „sztrofa” — wszystko im wyznaje

Glück-auff! Glück-auff!

Jak dobry dostanie, serce mu sie śmieje,

Ale jak zły, to klnie i dyjabłami sieje.

Glück-auff! Glück-auff!

„Forszus” mi odciaży, sychet mi brakuje,

Dyjabli go ta wiedzą, jak on ta rachuje.

Glück-auff! Glück-auff!

„Dług” nam potargali, pieniądze zeżarli

I nas jeszcze przytem próżniakami zwali.

Glück-auff! Glück-auff!

I lata po placu, „ronceta” ma w ręce,

Niech tu dyjabli robią za takie pieniądze!”

— A inny jeszcze górnik dorzucił do tego zwrotkę:

„Górnicy ci jo, górnicy.

Portki mi wszy zjadły, został ino guzik.

Liczne uwagi i dowcipy rubaszne posypały się gradem. Gdziegdzie słabsi, starsi, pomordowani zatrzymywali się dla spoczynku. Sądawica osłabiony przystanął też z kolegami około dziesiątego chodnika od budowy (po niem. Abbaustreche), w tem posłyszeli najprzód szmer jakiś, następnie wyraźnie czyjeś kroki na chodniku.

— Kto tam łązi jeszcze? zagadnął Sądawica.

Cisza, nieprzerywana najmniejszym szelestem, zapanowała: — nikt się nie odezwał; wtedy Dylong, rozjaśniony lampę swą, zerwał się szybko z ziemi i, rzekłszy: „Cicho! jo wnet przylece, a musze sie dowiedziec, kto tam łązi?”—pobiegł w stronę, z kąd dochodził odgłos stapania.

Po chwili wrócił spocony, mówiąc:

— Obleciołem wszystkie dziury, nikaj nikogo nima; już jo wiem, to Waleska,—ja ją tu parę razy spotkołem. Ona sie tu musi schodzi z kim, bo i po cóżby tu łąziła? To jucha, z ty dziouchy, to staro „pejdka”, (łajdaczka) z każdym się zno, a ładno jeszcze bestyja.—Naprzód to latoł za nią Franz i miała pod nim dobrze,—zawsze ji letkom robote dawoł, a choć późno przyszła do roboty, to nic, a czasem to nie było ji w robocie, a na „gieltak” to za wszystkie sychty miała zapłacone. Późni nie chodziła do roboty, mówili, że miała „baka” (dziecko) z Franz'em. Roz idę se z sychty, patrze, a dyć to ona z dzieckiem na ręku, ale byście ji byli nie poznali—tako była zmierzowano i bidnie okryto. Szlepry i dziouchy, co szli z sychty, pokazywali na nią palcami, śmiali się i dogadywali ji. Widziołem, że ji sie na płacz zbiro ze wstydu i bólu, nawymyslołem szleprom i poszli dali, a jo podszedem do ni, pozdrowilem ją. Zacerwieniła się, jak rak, spuściła oczy i zapłakała.

— A czegoz ty, głupio, płaczesz?—spytałem ji sie.

— Jaj cego! jeszcze sie pyto! Toś chyba ślepy, co nie widzisz, jak sie ze mnie śmieją wszyscy, a uciekają, kiejby od morowego powietrza. Serce się rozpeko, jak się na to patrzy. To ta jeszcze nic, niech sie ta śmiejom, jo im nic nie krzywa, com im zrobiła, żeby mie przezywali rozmaicie, ale juz nimom co jeść, dziecko ledwie zipo, a gospodarz mie chce wycipnąć z komory, bom mu nie zapłaciła dziesięć złotych za komorne.

— A kto ci krzyw? trza ci to było tego wstydu, ty sromoty, ty hańby? Mogłaś se robić, mógł by sie z tobą jaki porządny górnik ożenić i cóżby ci wiency trza? A teraz, co?—dyć i patrzyć na cie nie chcom,—każdy cie nazywo

„pejdą”. Idź do tego, cyje dziecko, niech ci do na zycie,—to jego mus.

— Byłach już, to mie wyciep za drzwi i po pysku mijeszce natłuk i pedzioł, co jak przyde jeszcze raz do niego, to mie zatłucze na śmierć.

— To siarczysty krzyk, Morcin pluder! to choroba zacieczono! Nie bój sie nic. Dzisz go! prawie z „oberhajerem”. Leć i powiedz mu, że ni masz co jeść, coby ci dał piniendzy!

— Jagem ji to pedzioł, poleciała zaroz w dyrdy za Franzem. On stanął, ona mu coś mówiła, aż tu jak nie zacznie Franz kłać i kijem ją okładać, aż sie bidna wywróciła na ziemie. Późni ją namówilem, żeby go skarżyła za bicie. Usłuchała, no i wygrała 30 rubli. Co się z nią stało późni, nie wiem. Raz dopiro może za jakie pół roku spotkałem ją obszarpaną, jak jaką dzia-dówkę. Pytom ji sie:

— „Kajże masz dziecko?”

— „Al umarł! i przyszedł zaś do roboty, bo mi sie jeść chce!”

— Za pare casów zaś sie miała dobrze: i ob-lecono była, jak sie patrzy, i mieszkała „fajnie”, i lepi wygladała na gębie, bo i lepi jadła. Na kopalni zaś mówili, że lato za nią „oberhajer”, Wywiol. Cego ona już nie przeszła? Teroz zaś kogoś ocarowała i wtócy sie po dole!

Byłby nasz chwacki Dylong opowiadał dalej ciekawą, zapewne, historyję tej dziwnej dziewczyny, ale Sądawica podniósł się z miejsca, puścił dymek z fajki i rzekł:

— Etl chodźmy lepiej, żeby dostać chleba. Co nas ta mo obchodzić jakoś dzioucha. Niech każdy robi, jak sie podoba,—sam tylko za to cierpieć, pokutować, abo cieszyć sie bedzie.

Poszli... zbliżali się do szybu. Na „podszymbiu” ścisł był wielki: palca by wścibić nie można w ten tłum różnobarwny. Na „szalę” (windę) pchali się po kilkunastu; „oberhajer” stał przy szybie, krzyczał, co mu sił stało, aby znać było, że pilnuje porządku. W głębi na głównym chodniku siedzieli na „balach” i stali górnicy i szlepry; między nimi był i Sądawica z towarzyszymi.

Na boku dwaj młodzi bardzo „szlepry” kłócili się o coś zażarcie. Jeden do drugiego podskakiwał i groził pięścią; starszy, widocznie w czapce pruskiej—czarnej z czerwonymi wypustkami i jakąś gwiazdką na niej, przyskakując do młodszego, krzyczał:

— Ty... smierdzący! Dycki (zawsze) pierun mo coś do mnie! Odédź! bo jak cie piznau w pysk, to cie djobli wezmom.

— Cie go! Miemiecl!—przysed tu do Polski zjadać chlib i bedzie sie jeszcze rozbijol! Jo praworodny Polak, a tyś Marcin!

— Jaj tyś Polak, ale jaki?

— Trzymaj pysk, żebych nie poskoczył i nie zawar ci go,—ty swiński miemcel! Idź na czeladzkie (Czeladź—osada) grunta pomagać Bismarkowi gnój zbirać i wywozić do Nojdeka! (Neudeck, zamek rycerski, należący do hr. Gwido Donnersmarka).

Poczęto się śmiać i drażnić ich, a z tłumy słyszeć się dał śpiew:

Miemce, miemcel! zjem cie!

Nazwany niemcem, jako roztrośniejszy, uważał za stosowne zmlizec. Tryumfatorzy długo drażnili jeszcze Niemca, lecz naprózno—był milczący i zimny, jak słup. Powoli opróżniło się podszycie, ostatnia partycja weszła na szalę i ruszyła do góry.

Na dworze było zimno dokuczliwe i ciemno: śnieg padał dużymi płatami; wiatr, przeciskając się pomiędzy gęsto usianymi domostwami, był przeraźliwie i, unosząc w górę tumany śniegu, tańczył, wywijając nimi dziko. Księżyc, król nocy pogodnych, krył się gdzieś za chmurami, straż tylko jego niezliczona: — migotliwe, niesmiałe, wstydlive gwiazdki oświecały ciemności nocy. Ruch mimo to na ulicy panował niemały: górnicy, szlepry i dziewczuchy, przeważnie lekko i nędznie odziani, śpieszyli z zapalonemi lampkami, stanowiąc jakiś dziwny, fantastyczny, ponury sznur światła—na drugi szyb, oddalony o jakie trzysta kroków, na zapis, a więcej po chleb, na który czekały matki i ojcowie niektórych, dzieci i żony innych.

Cały ten obrazek, który lepiej odtworzył by pędzel, niż pióro, — brzydki, ponury, strasznie surowy.

Żywa to sprzeczność z moralnym i materyjalnym położeniem pobliskich siedzib dyrektora, inspektora, zawiadowcy i innych zwierzchników. Tamci już w mieszkaniach swych, z komfortem, przepychem nawet urządzonych, ogrzanych, jak się należy, siedzą spokojnie, bez myśli o chlebie i jutrze, bez troski o dzieci, ospali prawie, przy elegancko i obficie zastawionych stołach i gwarzą wesoło, zjadając frykasy lub drzemią z przedławiania żołądków, z bezmyślności, bo nie z pracy nadmiernej.

Jakież to sprzeczny, odrębny widok stanu przełożonych i poddanych im pracowników. Są to dwa światy zupełnie sobie obce, całkiem nie solidaryzujące się, które, chyba, wieki zniwelują do jednego poziomu ekonomicznego i duchowego. Zostawmy ich w pokoju z myślą o swych żołądkach i kieszeniach, bo do innego myślenia niezdolni i powtórzmy za mistrzem naszym te pamiętne słowa:

— „Ojczel przebac im, albowiem nie wiedzą, co czynią!”

J. S. Ziemia.

GŁOSY.

— **Z za kulis przemysłu.** Na Szmulowiznie mieszka do 15 pracownic, wyszywających dolmany kobiece dżetami do sklepów na Nalewki i t. p. Za swą pracę pobierają one od dolmanu po 1 rs. kop. 20 do 1 rs. 75 kop., przyczem największy dolman zajmie najwyżej półtrzecia dnia, wypłata zaś odbywa się co tydzień, a nawet i częściej. Otóż w *Kuryerze* niejaki p. Karasiewicz ogłosił, że potrzebuje 50 uzdolnionych panien do roboty dżetów, co na Szmulowiznie zrobiło wrażenie i wszystkie pracownice udały się do p. K., który przyrzekł im im płacić po 3 rs. 50 kop. od sztuki. Dolmany p. K. wymagają więcej pracy, gdyż cały tydzień, i dawniej płacono za nie po 5 rs., dziś jednak, z powodu ciężkich czasów robotnice zgodziły się na proponowaną cenę. Żydzi dowiedzieli się, gdzie pracownice biorą robotę, skorzystali z tego, że u p. K. sklepowa jest żydówka i porozumieli się z nią, aby namówiła p. K. do obniżenia płacy. Tak się też stało. P. K. najprzód przez długi czas nie płacił robotnicom, a potem wypłacił im tyle, co żydzi płacili, i to jeszcze nie wszystko, gdyż na resztę należności kazał im czekać. Biedne robotnice znalazły się teraz w trudnym położeniu i muszą przeproszać żydów, gdyż p. K. płacił im tyle, co i żydzi, ale daje robotę, wymagającą więcej pracy, przez co zarobek tygodniowy wyniesie mniej. Tak więc żydzi zwyciężyli.

— Rzemieślnicy i robotnicy na kolejach.

Koleje żelazne są wielkim ogniskiem pracy dla robotników i rzemieślników, których zastępy znajdują tam zarobek stały.

Aby więc dać pojęcie o działalności w tym zakresie, przytoczę główne cyfry, dotyczące rzemieślników i robotników na niektórych kolejach tutejszych.

W warsztatach głównych i depôt kolei warszawsko-wiedeńskiej w roku zeszłym pracowało w ogóle 1049 robotników i rzemieślników; z liczby tej na warsztaty główne w Warszawie przypada 821 ludzi na depôt zaś 328.

W warsztatach głównych w ciągu roku wypłacono rzemieślnikom i robotnikom wogóle rs. 326,201 kop. 46 za 1,867,644½ godzin pracy. Przeciętnie więc zarobek za godzinę pracy stanowi 17,46 kop., a za dzień roboczy, tj. za 10 godzin pracy, średnio każdy z robotników i rzemieślników zarobił po rs. 1 kop. 74½.

Pracującym w depôt wypłacono w ogóle rs. 121,011 kop. 34 za 1,274,439 godzin pracy, ci więc zarabiali za godzinę przeciętnie po 9,40 kop., a za dzień roboczy po 94,0 kop.

Różnica taka pomiędzy przeciętną płacą dzienną pracujących w warsztatach głównych a płacą w depôt zachodzi wskutek tego, że w depôt przeważnie pracują tylko robotnicy, jak np. puczerzy parowozów, pobierający dziennie od 70 do 80 kop., wówczas gdy w warsztatach głównych większość pracujących stanowią rzemieślnicy, lepiej płatni.

Na kolei nadwiślańskiej praca robotników i rzemieślników w warsztatach głównych i remi-

zach na stacyjach: Praga, Mława, Iwangród, Lublin i Kowel za rok zeszły tak się przedstawia.

W warsztatach głównych pracowało 318 ludzi w remizach zaś 261. Razem 579.

Rzemieślnicy w warsztatach zarabiali dziennie tj. za 10 godzin pracy, od rs. 1 kop. 7,9 do rs. 1 kop. 70, w remizach zaś od kop. 98,8 do rs. 1 kop. 15.

W warsztatach najlepiej zarabiali stolarze, gdyż średnio po rs. 1 kop. 70 dziennie, najmniej zaś kowale, po rs. 1 kop. 7,9.

Robotnicy w warsztatach i remizach płatni byli po 60 kop. dziennie.

Na kolei warszawsko-terespolskiej w warsztatach głównych i remizach wogóle pracowało 461 ludzi, płatni zaś byli w przybliżeniu podobnie, jak i na kolejach powyżej wymienionych.

Na wszystkich tych kolejach rzemieślnicy i robotnicy warsztatowi mają bezpłatną pomoc lekarską oraz lekarstwa w razie choroby.

Ci.

— **Lombardy prywatne.** Skargi na nadużycia, praktykowane w lombardach prywatnych w ostatnich czasach coraz częściej powtarzały się w prasie i dochodziły do sądów. Zwróciło to nakoniec uwagę władzy, która wyznaczyła specjalną komisję celem zbadania działalności lombardów i zaprojektowania środków, zapobiegających wyzyskowi publiczności.

Komisja zadanie swoje spełniła, przedstawiając władzy referat, w którym żąda: 1) zabezpieczenia zastawów od ognia, kradzieży i w ogóle zniszczenia, 2) obostrzenia regulaminu licytacji, mianowicie: zawiadamiania właścicieli fantów o terminie sprzedaży i zapobieżenia zmwom handlarzy przy kupnie zastawów.

Oprócz tego, ponieważ pozwolenie otrzymywania lombardów, wydawane na lat 5, zależy od policy i może być po upływie tego terminu cofniętym, komisja zwróciła się do ober-policmajstra z prośbą o ściągnięcie od właścicieli kas pożyczkowych deklaracji, co do rozmiaru procentu, jaki pobierać w przyszłości będą, oraz opłat, wnoszonych tytułem t. zw. kosztów przechowania. Te ostatnie opłaty wynoszą daleko więcej aniżeli procent, często 6—7% miesięcznie i są tylko przykrywką, maskującą wyzysk lichwiarski.

Właściciele lombardów prawie jednomyślnie zobowiązali się obniżyć stopę procentu (wraz z opłatami), co jest zupełnie możliwym, ponieważ, jak twierdzi komisja, podobnego rodzaju zakłady w Kijowie i Petersburgu pobierają zwykle 3% miesięcznie a przynoszą jednak znaczne zyski.

Dla dozoru nad prawidłowym postępowaniem lombardów prywatnych komisja proponuje jak najczęstsze rewizyje, peryjodyczne i nadzwyczajne.

Najskuteczniejszym jednak, chociaż pośrednim środkiem przeciwdziałania nadużyciom lombardów prywatnych, byłoby założenie kilku filij lombardu rządowego, co już od lat wielu projektowano.

Kąpiele ludowe. W kole tutejszych lekarzy przed paru tygodniami powstała myśl uoczenia pamięci d-ra Tytusa Chałubińskiego przez utworzenie odpowiedniej instytucji higienicznej lub lekarskiej wogóle, a wśród licznych, zdających ku temu celowi projektów, znajdujemy nader szczęśliwą myśl urządzenia w Warszawie ludowej łaźni natryskowej. Taniej łaźni dla sfer roboczych Warszawa dotąd nie posiada, potrzebę, a nawet niezbędność takowej uzasadniać jest chyba zbytecznym, zaznaczymy więc tylko sam fakt, dodając, że myśl powyższa kołatała się już u nas od niejakiego czasu po szpaltach pism miejscowych, lecz, jak dotąd—bez skutku. W roku zeszłym o kąpielach ludowych budowniczy Cichowski pisał w „Przeglądzie technicznym”, a dr. Tchórznicki w „Zdrowiu”, w tym że przedmiocie „Gazeta Warszawska” umieściła niedawno artykuł inżyniera Emila Sokala, a dr. Markiewicz poruszył tę sprawę na posiedzeniu towarzystwa lekarskiego. Urządzenie łaźni ludowych nie przedstawia bynajmniej niepokonywanego trudności. „Obecnie, pisze p. Sokal, gdy Warszawa posiada dopływ czystej wody o każdej porze zapewniony, a również i odpływ do

nowo zbudowanej sieci kanałów, nie nastęca żadnej trudności pobudowanie takiego zakładu dla klasy roboczej i uważamy je za kwestyję na czasie będącą. Koszt takiego urządzenia nie stanowi poważnej przeszkody, potrzeba tylko trochę dobrej woli i inicjatywy w sprawie, której ważności nie uznawać jest rzeczą wprost niemożliwą”. Inicjatywy, jak widzimy, nie brakuje, co do środków, to podobno jeden z finansistów warszawskich oświadczył gotowość zapewnienia takowych, pozostaje więc tylko kwestyja trwałości zamiarów, oraz energii w szybkim i uczciwym wykonaniu projektu.

Korespondencyja „Głosu”.

Z Podola.

II.

Charakterystyka warstwy obywatelskiej, którą starałem się naszkicować w poprzedniej korespondencyi, byłaby bardzo niekompletną, gdyby pominąć stosunek jej do innych warstw, zwłaszcza do warstwy włóściańskiej. Otóż, jeśli gdziekolwiek, to tu najbardziej większa własność wykazuje swój plantatorsko-eksploatacyjny charakter. Bo, pomijając sferę czysto ekonomicznych stosunków, opartych, przy pewnym zabarwieniu lokalnym, na ogólnych zasadach podaży i popytu pracy, zjawia się inna kwestyja, kwestyja kulturalna, przedstawiająca icoście gordyjski węzeł do rozwiązania.

Rozumiem zachowanie się angielskiego robotnika, który, wskazując cudzoziemcowi na przeciągającą procesyję lorda-mera, zawołał: „to—nasi lordowie! nieprawdaż, pięknie się prezentują i bardzo nas bawią, chociaż, gdy zanadto nam dokuczają, potrafiemy się z nimi rozprawić”. Nie chodzi nam o drugą połowę zdania, natomiast bardzo charakterystyczną jest pierwsza, albowiem wykazuje, że w przekonaniu swego robotnika lord, eksploatator i ciemniźca, jest, bądź-cobądź, w danym czasie ważnym czynnikiem całokształtu narodowej kultury; że godnie ją nazwę-nątrż reprezentował i reprezentuje; że należy do warstwy, która wydała z siebie cały szereg mężów stanu, czynu, nauki i literatury, których zdobycze będą przez długie, długie lata służyły następnym pokoleniom, w jakichby formach społecznych te ostatnie się nie skryształizowały. Bez wątpienia, chłop tutejszy, ciemny, pochłonięty zresztą troską o chleb powszedni, wcale się nie troszczy o to, czy jego lordowie coś we wspomnianem kierunku zrobili lub zrobią. Tak, ale czy przyszłe pokolenie równie obojętnie rzecz tę będzie traktować?..

Pomijając tę kwestyję, idealnej więcej natury, sfera realnych stosunków nosi i tu nader powszechną cechę narzekania ze strony większej własności na chciwość, niesumiennosc chłopską, jego złą wolę, kłamliwość, mściwość i t. d. Niepochlebna ta charakterystyka ma wpływać z rozpatrzenia dwóch głównych źródeł: z dążności chłopca do rozszerzenia swojej własności z uszczerbkiem pańskiej i właściwości jego, jako robotnika; przy czem, w charakterze kryterijów występują ad hoc ukute zasady własności i etyki. Otóż, zapomina się przytem, że jak jedno tak i drugie są pojęciami niestalemi, przedstawiającymi znaczne różnice zależne od czasu i przestrzeni, i które, dopiero przy egzystencji pewnych określonych społecznych warunków, przyjmują określone też formy. Przypomnijmy sobie, że do niedawna chłop był własnością pańską, a przecież nikt obecnie tego rodzaju własności nie nie aprobeuje. Nie ma się więc prawa z tego faktu, że chłop, korzystając z przejściowej chwili i jeszcze dokładnie nieokreślonej prawem i obyczajem sytuacji, stara się rozprzeździć granice swego władania, wnioskować o jego moralnym zepsuciu. Można by jeszcze zrozumieć przykrość, sprawianą uszczerbkiem majątkowym, ale nie wolno z punktu tej niskiej egoistycznej przykrości oceniać zjawiska społecznego. Co się zaś tyczy chłopca, jako robotnika, to, nie zatrzymując się nad kwestyją o ile on jest leniwym, tępy, chytrym, i t. p., dostatecznym będzie przytoczyć ten fakt, że, przy normalnych warunkach urodzaju, cen zboża i należytej znajomości rzeczy ze strony właściciela, prócz tego chłopca pozwala osiągać dochody, nie tylko wy-

starczające na pewien komfort, ale i na kapitalizowanie.

Przyjemniej byłoby bezwzględnie mieć dochody bez żadnych kłopotów i zmartwień, ale, cóż robić, stosunek pracodawcy do wyrobniaka nie bywa nigdy zbyt serdecznym, nie jest przyjaznym polem dla powstawania i rozwijania się cnot społecznych. Nadmienić należy, że z punktu widzenia pracodawcy robotnik tutejszy ma też ważne zalety, jest bowiem pokorny, ze słabo rozwiniętą zdolnością do stowarzyszenia się łatwo się dostosowujący do ciężkich często warunków egzystencji i pracy, jako to: mieszkania, pokarmu, i t. p. Przy tem odznacza się zupełną nieznajomością zakresu odpowiedzialności prawodawcy w razie nieszczęśliwych wypadków, to też wielu poważnych nawet uszkodzeń robotnika przechodzi pierwszemu płazem.

Jeśli zaś teraz usuniemy, jako całkiem subiektywne i stronne, przytoczone wyżej twierdzenia o moralnym zepsuciu chłopca, pozostanie rzeczywiste pewna ilość faktów antyspołecznych i występnych jednostek; ilość zupełnie nie wielka gdy uwzględnimy ubóstwo i ciemnotę tego ludu, który, odniedawna przestawszy być *rzeczą*, roboczem bydłem, stawia dopiero pierwsze kroki na drodze do rozwoju. Nie ulega przytem wątpliwości, że niektóre rzeczywiście niesympatyczne przejawy życia ludowego można przypisać wpływowi klasy władającej, a szczególnie licznej tu grupy żydów-dzierżawców. Żyd np. zawsze się stara o wytworzenie wśród wiejskiej gromady takiej partii, która, będąc podkupioną, pozwala mu eksploatować resztę współbraci, stanowiącą zwykle poważną większość. O takich nadużyciach ze strony chrześcijan nie słyshałem, ale, ponieważ chłop jest powszechnie uważany jako strona wojująca i bardzo przytem przewrotna, a że podczas wojny pozwala się wiele rzeczy, z moralnością nie wspólnego nie mających, więc istnienie analogicznych nadużyć jest bardzo prawdopodobnem.

Wspominaliśmy o ciemnocie tutejszego ludu, więc wypadło by zaznaczyć, co się też zrobiło lub robi w kierunku jej usunięcia. Dotychczas prawie nic; obecnie zaś mamy dwa rodzaje szkół ludowych: parafijalno-cerkiewne i t. zw. ministeryjalne. Pierwsze, będąc bardzo ubogo wyposażonemi, z rocznym budżetem około 100 rs., niewielką korzyść przynoszą. Czego bowiem można żądać od nauczyciela, otrzymującego, oprócz lichego mieszkanka, jeszcze 5 maxymum 8 rs. miesięcznie i to tylko przez czas trwania wykładów. Ministeryjalne stoją pod tym względem daleko lepiej, a zapewniając nauczycielom dostateczne utrzymanie (przyzwoite mieszkanie z opałem i światłem, i około 350 rs. pensyi), mogą stawiać i odpowiednie wymagania. To też zdarzają się między nauczycielami tej kategorii ludzie z pewnem pedagogicznym rozwinięciem, a nawet pracowici i energiczni. Oprócz zwykłych wykładów, odbywają się ledwo nie codzienne zebrania wieczorne z bardzo urozmaiconym religijno-moralnym programem zajęć: śpiewy, wykłady lub lektury z pism i żywotów świętych, a nawet niektórych świeckich autorów, np. Tolstoja, Gogola i t. p. Zebrania te są bardzo licznie nawiedzane, schodzi się do 300 osób wszelkiej płci i wieku, przyczem największą popularnością cieszą się opowiadania z żywotów świętych. Szkół tych jest jednak bardzo mało, na kilkanaście wsi zaledwie jedna, uprzywilijowana, korzysta z nauki.

X.

Ze Lwowa.

Wywołane przez ustrój kapitalistyczny siły produkcyjne wylamały się zupełnie z pod jego kontroli. Anarchija ujawnia się coraz częściej w postaci przesilen, oraz stałej armii zapasowej robotników. Nie znajdziemy już chyba nikogo, ktoby wierzył jeszcze, że dążenia klasy robotniczej do uregulowania stosunków społecznych, oraz mniej świadomy protest w formie strejku, były jedynie wytworem „ambitnych agitatorów”, jak niejednokrotnie twierdzono. W ostatnich szczególnież czasach strejki znacznie się wzmożyły, tak pod względem siły organizacji, jako też rozmiarów. Fale ogólnego ruchu robotniczego, w szczególności zaś strejki, odbiły się słabym echem i w naszym Ładpełtwańskim grodzie. Mamy tu na myśli odbywający się u nas

od dwóch prawie tygodni strejk czeladników kominarskich.

Organizacja rzemiosła kominarskiego w Galicji znacznie się różni od organizacji tegoż np. w Królestwie. Tam stanowią kominarze składową część straży ogniowej, zależąc bezpośrednio od zarządu miejskiego. U nas zaś magistrat wydaje odpowiednią ilość koncesyj majstrom, którzy przyjmują od właścicieli domów robotę, według ustanowionej przez władzę taryfy. Majstrów takich jest 14, z których jeden pracuje sam, reszta zaś zatrudnia 25 czeladników i 14 chłopców. Wyłączenie się chłopcami tak jest rozpowszechnione, że jeden z majstrów zatrudnia tylko jednego czeladnika, a 6 chłopców. Dochód roczny z rzemiosła kominarskiego wynosi do 80,000 złr., z których czeladnicy otrzymują zaledwie 12,000, reszta zaś 68,000 przypada 13 majstrom, co wynosi średnio po 5,000 złr. Sądzę, że najbardziej konserwatywny ekonomista zgodzi się, iż jest to trochę za wielkie wynagrodzenie za „wstrzemięźliwość” i „ryzyko”, tym bardziej, że rzemiosło to ani kapitału, ani ryzyka nie wymaga. Jest to nawet zbyt wielkie wynagrodzenie za przywilej.

A wiecie, jak bywa wynagradzany ten biały murzyn, który tak napelnia kieszeń swego majstra? Otrzymuje on, oprócz niemożliwego wikt, 1 1/2 złr. tygodniowej płacy i żebraniwy, zwanej luftowem, w ilości 10 cent. od każdej wyczyszczonej kuchni. O obchodzeniu się z czeladnikami mogą nam dać pojęcie słowa, wypowiedziane przez jednego z majstrów na konferencji ugodowej, w obecności nadradcy: „Das Bettelvolk muss arbeiten, wie ich will und wann ich will, sonst hat es nicht was zu fressen” (Żebractwo musi pracować, jak i kiedy chce, inaczej nie będzie miało co żreć).

Inny znów majster zdaje się być wielkim zwolennikiem teorii Malthusa. Gdy jeden z czeladników prosił go, aby mu zamiast wikt podwyższył płacę, jest bowiem żonaty, majster odmówił, „bo po cóż takiemu *psu żony*, dość przecież domów publicznych”. Ten sam majster przyjmuje chętniej czeladnika kawalera, niż żonatego, ostatni bowiem przychodzi rano do roboty *zmęczony* (?).

Takie i tym podobne stosunki doprowadzić musiały do wybuchu. To też 1 b. m. czeladnicy zaprzestali pracy, uprzedziwszy majstrów na 15 dni przedtem i postawili, jako główne żądanie, tygodniową płacę w kwocie 15 złr., bez wiktów, luftowych i t. p. dodatków. Majstrowie jednak żadnych ustępstw uczynić nie chcą, choć ich do tego nakłaniają i prezydent miasta i inspektor przemysłowy. Kilkakrotnie już proponowano Radzie gminnej, by czyszczenie kominów objęła we własny zarząd. Byłoby to rzeczą najlepszą, a czeladnicy powitaliby tę zmianę z radością, nie byłiby bowiem zdani na łaskę i niełaskę panów majstrów. Gmina mogłaby podwyższyć ich płacę, z reszty zaś dochodu utworzyć fundusz emerytalny. Pomijając już bowiem tę okoliczność, że w zawodzie kominarskim niezmiernie łatwo uleść kalectwu—dłużej nad 40 lat pracować tam nie podobna.

Ze strony władzy rządowej robotnicy ciągle spotykają się z niechęcią. Oto np., gdy wysłali deputację do namiestnika, celem przedstawienia mu sprawy, zaczął wymyślać deputacyi od próżniaków, a nawet grozić. Gdy ci jednak zauważyli mu, że pod względem prawnym nic im zarzucić nie można, uprzedzili bowiem o tem majstrów na 15 dni, mikado galicyjski zmiekkł i pożegnał deputację słowy: „nic to mnie nie obchodzi, niech majstrowie sami włączą do komin”. Ci jednak sami nie włączą, lecz wyręczają się nieudolnymi terminatorami, narażając i ich i miasto na niebezpieczeństwo.

Z powodu takiego czyszczenia kominów, wszczął się 11 b. m. pożar. Pięciu ze strejkujących, dbając o bezpieczeństwo miasta, jeszcze przed przybyciem straży ogniowej, z narażeniem własnego życia, przyczyniło się do stłumienia pożaru. Przystąpiwszy następnie do naczelnika straży ogniowej, żądali zaplata ich do zapłaty 50 cent., które magistrat wypłaca każdemu czynnemu przy pożarze strażnikowi lub kominarzowi. „W tem ubranie ja was nie znam, odrzekł pan naczelnik, było przyjść w kominarskim stroju”. Więc wynagrodzenie za pracę, choćby z narażeniem życia, można tylko w odpowiednim u-

biorze otrzymać! Sąd o tem pozostawiamy czytelnikowi.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że krakowskim targiem nastąpiła zgoda między majstrami i czeladnikami. Ci ostatni odnieśli dość znaczne zwycięstwo, otrzymują bowiem 12 złr., z chwilą zaś wprowadzenia t. z. rajonów 15 złr. tygodniowo, magistrat zaś przyrzekł w najkrótszym czasie rajony te wprowadzić w życie.

Gospodarkę galicyjską dosadnie też maluje niedawne zajście w seminaryjum grecko-katolickim. Do stanu duchownego wstępuje zazwyczaj młodzież z prowincyi, nie posiadająca funduszów do dalszych studyjów. O powołaniu do kapłaństwa mowy niema. Wychowuje tę młodzież ks. Baczyński, dawny współnik sprawek metropolity. Tem się tylko tłumaczy okoliczność, że mu wszystko bezkarnie uchodzi. Wychowuje zaś młodzież w bezwzględnej karności, niemiłosiernie przesładując wszelką żywszą myśl. Wystarczy np. czytać Spencera, by w oczach pana rektora uchodzić za anarchistę. Zaszczepił on system szpiegowstwa pomiędzy alumnami, a ksiądz, zdaniem jego, powinien być maszynką do odprawiania mszy, chrztów, wesel, pogrzebów i do pobierania odpowiedniego tej „pracy” wynagrodzenia.

Przyczyną kilkakrotnych zatargów między alumnami a rektorem, był wikt i obchodzenie się jego z wychowancami. Rząd np. przeznaczają na każdego 285 złr. rocznie. Z tego odchodzi 95 złr. na ubranie i inne potrzeby, reszta zaś na samo jedzenie. Ponieważ każdy alumn tylko 10 miesięcy przebywa w seminaryjum, wypada po 19 złr. miesięcznie na jednego. Za takie pieniądze można dość przyzwoicie otrzymać wikt, pomijając już i tę okoliczność, że przygotowanie się strawę dla 250 osób, że nie trzeba z tych pieniędzy kupować naczyń. Jeden z restauratorów ofiarował za tę cenę na śniadanie bułkę z mlekiem, dwa mięsowa i piwo na obiad, a mięso i piwo na kolację. Dziwnym jednak trafem utrzymała się pewna nie stara i dość jeszcze przystojna wdowa. Daje ona na śniadanie suchą bułkę, na obiad zaś mikroskopijny kawałek ochłapa. Nic to jednak w porównaniu z nadzwyczajnymi dodatkami w postaci drobnych żyjętek, stanowiących składową część potraw. O ile charakter szanownego kapłana nie lepszym jest od wikt, dowodzi fakt następujący: Przybiegli raz do niego alumn, prosząc o urlop i, pokazując telegram z domu, że ojciec jego dostał ataku sercowego. „Jeśli serce jeszcze bije, to do brze,—rzekł pan rektor—nie pojedziesz”. Bezpośrednią przyczyną ostatniego zajścia był fakt następujący: alumni z II roku podejrzewali jednego z kolegów o szpiegowstwo. W dodatku był on dyrygentem chóru. Pan ten, ufny w poparcie rektora, odmówił wszelkiego usprawiedliwienia co do czynionych mu zarzutów, poczem koleddy zerwali z nim wszelkie stosunki i, gdy przybył na wykład, wszyscy opuścili salę. Zawiadomiony przez rektora, przybył natychmiast metropolita i palnął długie kazanie na temat obowiązków kleryka, na uwagę zaś alumnów, że pod dyrekcyją szpiega śpiewać nie myślą, rzekł, że to całkiem inna sprawa. Na tem by się może wszystko skończyło. Lecz wkrótce wzywa dawny dyrygent dwóch alumnów z II roku do chóru. Ci, naturalnie, nie poszli. Zapytani przez rektora, czemu nie idą śpiewać, odrzekli, iż z człowiekiem, z którym wszelkie zerwali stosunki, śpiewać nie myślą. Rektor, za obrazę swego pupila, oświadczył im, że wyklucza ich z seminaryjum. Gdy w dodatku nazajutrz z rana nie dali tym dwóm śmiałkom śniadania, oburzeni koleddy, w liczbie 49, złożyli natychmiast swe pasy w ręce rektora i opuścili gmach seminaryjum, udając się do metropolity. Ten ostatni jednak, uprzedzony telefonicznie przez rektora, delegacyi nie przyjął, sprawę zaś całą oddał w ręce namiestnika, pomimo, że należy to do własnej jego kompetencyi. Wydelegowany dla zbadania tej sprawy radca Terlecki badał przez całą noc, tylko nie sprawę, lecz kolację z winem. Samo przez się zrozumiałe, że po każdej wypróbnionej butelce papiery pana rektora stopniowo szły w górę, po czem udał się pan radca z raportem do namiestnika.

Bezkarność, z którą wszystko uchodzi ks. Baczyńskiemu, tłumaczy się chyba znacznymi zasługami jego dla rządu przy ostatnich wyborach w Rohatynie, oraz zamiarem rządu przeprowa-

dzenia t. z. reorganizacji ruskiego seminarium. Z doświadczenia, zrobionego na O. O. Bazylijanach, wiadomo, że reorganizacja ta polegać będzie na oddaniu w ręce wielebnych O. O. Jezuitów całego seminarium, ci zaś postaraliby się już o zaprowadzenie porządku! H. B.

Przegląd społeczny.

Łódź. (Kor. „Głosu”). Święta wielkanocne zwykle mają u nas robotnicy długie, jeszcze z dawnych czasów, gdy szła weberka ręczna, a fabryk nie było. Zwyczaj fabryki stał w Wielki czwartek wieczorem, z powodu święta ewangelickiego następnego dnia, w sobotę zaś za dobrych czasów dla przemysłu niektóre fabryki szły do południa lub do godziny 3 po południu, resztę zaś czasu poświęcano na czyszczenie maszyn dokładniejsze, niż w inne soboty. Puszczano znowu fabryki w ruch we wtorek po świętach, ale robotnicy nie chcieli pracować w t. zw. trzecie święto, za co nieraz płacili kary. W mniejszych fabrykach bardziej się utrzymywało trzecie święto, gdyż robotnikom łatwiej przychodziło zmówić się i nie dostali kary. W r. z. w fabrykach scheiblerowskich o to święto było zajęcie, gdyż dużo robotników nie przyszło do pracy, a ci, co przyszli, to znowu poszli do domu, fabryka jednak szła, choć mało kto robił. Chciano wydalic z fabryki i z mieszkania tych wszystkich robotników, którzy nie przyszli do pracy, ale że ich dużo było, więc im dano spokój. W r. b. fabryki scheiblerowskie stały w trzecie święto. Fabryka p. Poznańskiego szła w ten dzień, gdyż jeszcze we czwartek zapowiedziano robotnikom, że który nie przyjdzie we wtorek, to zostanie wydalony. Tak też się stało. W południe jednak młodzi robotnicy byli za tem, aby rzucić zajęcie, ale dali pokój, gdyż wielu robotników bez zajęcia stało przed fabryką, oczekając na wydalenie którego z pracujących, aby objął po nim miejsce. Już pisaliśmy w swoim czasie, że w fabryce pp. Stillera i Bielszowskiego próbowano zaprowadzić wypłatę co dwa tygodnie, zamiast, jak dotychczas, co tydzień, i że robotnicy sprzeciwili się temu. Otóż obecnie panowie ci skorzystal, że jest wielu ludzi bez zajęcia i wydalili najbardziej się spierających, poczem postawili na swoim.

Józef P.

Łódź. (Kor. „Głosu”). W pow. łódzkim (z wyjątkiem Łodzi i Zgierza) w r. z. trudniło się drobnym przemysłem 4,662 osób, które wyprodukowały na sumę 3,263,482 rs. Najwięcej ludzi zatrudniało tkactwo ręczne, a mianowicie: 2,577, pracujących w 1,540 zakładach drobnych, których produkcja wynosiła 2,162,125 rs. Nie wliczono tu włóciarek, wyrabiających w własnych warsztatach płótno zgrzebne i grube tkaniny wełniane, przeznaczone na ubrania wieśniacze. Najwięcej tkaczy znajduje się w gminie Radogoszcz, a mianowicie 978, wytwarzających towarów za 982,800 rs. potem idą gminy: Rszew 900 tkacy, produkcja 9,000 rs. W 71 piekarniach pracowało 83 ludzi, którzy wyprodukowali pieczywa 231,203 rs. W 88 rzeźniach zatrudniających 92 ludzi przygotowano mięsiwa za 134,285 rs. Szewstwem zajmowało się 159 osób, które dostarczyły obuwia za 43,950 rs. Krawców było 100, którzy wyrobili towarów za 26,260 rs. Ciesli 29 wykonało za 8,575 rs. robót, 49 mularzy za 3,860 rs. i 8 zdunów za 2,500 rs. Dalej było 68 stolarzy z produkcją 51,000 rs., 3 kotlarzy z produkcją 1,200 rs., 17 ślusarzy z produkcją 15,995 rs., 135 kowali z produkcją 41,900 rs. Inne rękodzieła, jak tokarstwo, koszykarstwo, blacharstwo itp. zatrudniały 1,314 osób, które wyprodukowały różnych wyrobów za 496,854 rs. Białokórnik w powiecie znajduje się jeden, którego produkcja wynosi 720 rs. Powyższe szczegóły ozerpię z *Dziennika łódzkiego*. — Pisma warszawskie doniosły o zatwierdzeniu przez rząd planów budowy wodociągów w naszym mieście. Otóż mogę was zapewnić, iż jest to bajka, ponieważ planów tych dotychczas nie przedstawiono do zatwierdzenia. — Ewangelicki dom sierot miał w r. z. dochodu 2,333 rs. 85 kop., wydatki zaś wyniosły 1,104 rs. 96 kop. — Ustawę projektowanego przytulku dla położnic wysłano do zatwierdzenia do Petersburga. Inicyjatorem jest dr. Wisłocki. — W 1867 r. zmarł w Łodzi znakomity tragic angielski, Ira Aldridge, murzyn, i tu został pochowany. Obecnie córka jego Surang Aldridge, śpiewaczka, zamierza wystąpić w Łodzi z koncertem przy współudziale artystów warszawskich w celu zebrania funduszu na wystawienie ojcu pomnika na grobie. — Jak już wam donosiłem, przy fabryce p. Poznańskiego ma powstać straż ogniowa z robotników. Liczyć ona będzie 148 członków, a których 30 czuwać będzie dniem i nocą nad bezpieczeństwem fabryki po 8 godzin na dobę. Ci ostatni strażacy będą pobierać po 5 rs. 60 kop. tygodniowo, oraz dostaną umundurowanie i mieszkanie. Brandmajster otrzyma 15 rs. tygodniowo i

mieszkanie. Inni strażacy otrzymają uniformy, mieszkania, oraz będą mieli dzień roboczy w fabryce skrócony o 2 godziny. Komenda będzie niemiecka. *Pracownik.*

Piotrków. (Kor. „Głosu”). Przed paru tygodniami odbyło się ogólne zebranie członków straży ogniowej oobotniczej, na którym odczytano sprawozdanie za rok ubiegły i dokonano wyborów członków rady, naczelnika głównego i jego pomocnika. Po wyborach dla strażaków czynnych i ich rodzin goszczące tu towarzystwo dramatyczne pp. Dobrzańskiego i Beckiego dało bezpłatne przedstawienie w zamian za wypożyczenie mu dekoracji, poczem odbyła się wspólna uczta składkowa, podczas której grała wynajęta orkiestra i śpiewał chor, złożony z członków czynnych straży, dzielnie prowadzony przez p. E. Gerbera. Straż ogniowa piotrkowska składa się z 5 samodzielnych oddziałów czynnych i 6-go pomocniczego do pilnowania porządku podczas pożaru i na próbach, jak również do obsługi wozu rekwizytowego. We wszystkich 6 oddziałach straży w roku ubiegłym było 294 strażaków, którzy pod względem zajęć dzielą się na 7 naczelników, 6 ich pomocników, 3 lekarzy, 1 felczera, 7 sygnalistów, 52 toporników, 90 pompierów t. j. obsługi przy sikawkach, 109 obsługi przy beczkach i 19 — przy wozie rekwizytowym. Pod względem stanowiska w straży było: 13 właścicieli domów, 58 urzędników, 5 adwokatów, 2 kupców, 2 felcerów, 174 rzemieślników, 1 przemysłowiec, 15 oficjalistów, 15 wyrobników, 3 farmaceutów, 2 muzykantów i 4 doktorów. Co do wykształcenia: z wyższem 30, średniem 75, elementarnem 156 i nieumiejących czytać 33. Pod względem wyznania: prawosławnych 7, katolików 265, ewangelików 5, starozakonnych 17. Nakoniec żonaty — 110, bezżennych 184. W roku ubiegłym straż odbyła 8 prob ogólnych i 59 oddziałowych, do pożarów zaś była wezwana 14 razy, z tych 7 razy z powodu zbytniego oddalania od miasta nie wyruszyła na ratunek, oprócz tego pełniła dyżury podczas przedstawień teatralnych i innych zabaw publicznych. Do pożarów nie stawalo strażaków 32% i na próby 27%. Honorowych członków, płacących po 3 rs. rocznie, było 175, (116 katolików, 8 prawosławnych, 10 ewangelików i 41 żydów), cóż kiedy 135 z nich zalega w składkach na ogólną sumę 405 rs. Straż posiada 3 własne szopy, gimnastykę, 7 sikawek, 10 beczek żelaznych dużych, kilkanaście drewnianych, wóz rekwizytowy i odpowiednią ilość innych narzędzi, jak również i uniformów (kaski, mundury zimowe, bluzy letnie, pasy, toporki i t. d.). Do ważniejszych czynności rady w ciągu roku zeszłego należały: zawezwanie z Warszawy montera w celu obejrzenia wszystkich narzędzi i naprawy uszkodzonych z nich, przebudowanie gimnastyki, utworzenie zapasu z przedmiotów potrzebnych do umundurowania i do narzędzi ogniowych i wyjednanie wreszcie w magistracie kupna z funduszu miejskich 5 że laznych beczek. Przychód straży w roku sprawozdawczym wyniósł 2,904 rs., rozchód 1,968 rs. 13 kop., remanent więc ztąd 935 rs. 87 kop. Majątek straży z końcem 12 roku istnienia jej obliczony jest na sumę 15,447 rs. 47 kop. — Przed paru tygodniami odbyło się również ogólne zebranie drugiego piotrkowskiego stowarzyszenia, a mianowicie towarzystwa dobroczynności dla chrześcijan, na którym odczytano sprawozdanie i wybrano 12 członków do rady. Z rozpoczęciem swego roku tow. dobr. liczyło 145, członków ubyłło 19, zyskało 3, posiada więc 129, z których 28 zalega w opłacie składek na sumę 136 rs. Przychód tow. dobr. składa się z funduszu ogólnych, które wyniosły w roku ubiegłym 12,370 rs. 28 kop. i z funduszu z zapisu śp. K. Burgharda w ogólnej sumie 6,261 rs. 83 kop., razem 18,632 rs. 11 k.; rozchód zaś wyniósł z funduszu ogólnych 6,451 rs. 56 k. i z funduszu śp. K. Burgharda 3,245 rs. 31 k., ogół więc wydatków wyniósł 9,696 rs. 88 k.; pozostaje więc na rok bieżący 8,936 rs. 23 kop., do tej sumy trzeba dodać 55,000 rs. z zapisu Burgharda od których odsetki winny być obracane na cele przez testatora wskazane. Jak widzimy więc tow. dobr. liczące obecnie 5-ty rok istnienia rozporządza sporym kapitałem, bo wynoszącym 64,485 rs. 23 $\frac{1}{2}$ kop. Z funduszu ogólnych między innymi pozycjami udzielono w roku ubiegłym wsparć jednorazowych i miesięcznych 503 na sumę 915 rs. 35 k. (najniższe 50 k., najwyższe 15 rs., przeciętne 1 rs. 80 k.), na wsparcia tygodniowe dla 23 żebraków (od 30—50 k. tygodniowo) wydatkowano 404 rs. 83 k.; za żywienie biednych w taniej kuchni 296 rs. 60 k.; na lekarstwa dla biednych 54 rs. 4 k.; na pogrzeby 53 rs. 80 k.; na pomoce naukowe dla uczni i uczennic 293 rs. Z odsetków od funduszu śp. K. Burgharda wydano: 1) na stypendyjm uczniowi 5-jej kl. gimnazjum 150 rs.; 2) na wpisy dla uczących się w zakładach piotrkowskich 191 rs. 63 k. (za 8 uczennic i 10 uczni); 3) na kupno 2 nowych maszyn 70 rs. i za naprawę 2 ofiarowanych używanych maszyn 11 rs.; 4) na utrzymanie zakładu rodziny Adeli dla dziewczynk sierot wyznania katolickiego 762 rs. 3 k. (najem lokalu 75 rs., opał i światło 57 rs. 55 k. pensja dozorczyń i służącej 148 rs. 40 k., żywienie wy-

chowanek i dozorczyń 335 rs. 39 k.; lekarstwa 3 rs. 50 k., ubranie dziewczynk 40 rs. 7 k., kuracja dozorczyń (?)—30 rs. i t. d.), 5) na kształcenie się młodzieży w rękodzielnictwie, przemyśle lub handlu 1,267 rs. 1 kop., z tego na warsztat tkackie, istniejące od lipca r. z., do których uczęszcza 5 chłopców—1,100 rs., za naukę rzemieślnia 2 chłopców — 80 rs., za opłaty wyższe w szkole handlowej warszawskiej 37 rs. 50 k., za jednego ucznia m. Piotrkowa, za naukę krawiectwiny z pańien 40 rs.; 6) na pożyczki bezprocentowe dla 17 rzemieślników 650 rs.; 7) na utrzymanie 3 sierot i za naukę 2 chłopców 131 rs. 41 k. — Częścią techniczną warsztatów tkackich kieruje majster niemiec, nieźle mówiący po polsku i pobierający oprócz mieszkania 468 rs. rocznie. Tkanin warsztaty sprzedały za 269 rs. — Jak widzimy więc warsztaty tkackie w stosunku do swej użyteczności za drogo kosztują, bo przeszło 1,000 rs., nie więc dziwnego, że tow. dobr. stara się ustąpić je prywatnemu przedsiębiorcy z warunkiem jednak kształcenia kilku chłopaków w tkactwie na koszt Towarzystwa. W przeciagu r. u. do ochrony uczęszczało 140 dzieci, z nich ubyłło 39, pozostało więc na rok bieżący 101. — Pewna część przychodzących do ochrony dzieci otrzymujeienne pożywienie; takich pożywień w ciągu r. u. wydano 16,223. Oprócz rocznego pożywienia 56 dzieci podczas wili otrzymano podarki w ubraniu, bieliznie i obuwiu. Całoroczne utrzymanie ochrony kosztowało 784 rs. W każdej kuchni w ciągu roku wydano 12,789 całych obiadów, 1,687 porcy zupy, 313 porcy mięsa, 1,173 porcy jarzyn, 383 porcy flaków i śledzi. Wydatki w taniej kuchni wyniosły 2,064 rs., ze sprzedaży zaś potraw, kawy, mleka otrzymano 2,043 rs. *Memento.*

Piotrków. (Kor. „Głosu”). Zjazd sędziów pokoju w naszym mieście wystawił na sprzedaż dwie osady włociańskie ukazowe za długi, a mianowicie: 1) we wsi g. Bogusławice, w pow. piotrkowskim, 29 gm. 200 pr., szacunek 2,000 rs., sprzedaje ją żyd za dług 350 rs.; 2) we wsi Zawady, gm. Bełchatówek, w pow. piotrkowskim, 13 m. 204 pr., szacunek 2,000 rs., dług, za który ją sprzedają 1,350 rs., wierzycciele chrześcijańskie.

Przemysław.

Lublin. (Kor. „Głosu”). Najprzód załatwię się z bezpośrednim swoim obowiązkiem, a mianowicie informowaniem was o osadach włociańskich, sprzedawanych za długi. Właśnie teraz ogłoszono, iż w pierwszej połowie lipca odbędzie się sprzedaż osady ukazowej, położonej we wsi Krzemień, w gm. Kawęczyn, w pow. janowskim, rozległości 14 m. 286 pr., oszacowanej na 1,750 rs., sprzedawcą jest żyd. A teraz podam wam kilka szczegółów cyfrowych, jakie mi się dostały w ręce wypadkowo. Na początku r. z. 3,447 kolonistów pochodzenia obcego posiadało 61,270 dziesięcin gruntu, przyczem największe ziemni posiadali w pow. tomaszowskim, gdyż aż 30,256 dz. powyższa cyfra przedstawia prawie dokładnie ilości ziemi, należące do kolonistów obcych poddanych w całej gubernii. We wszystkich gminach, z wyjątkiem siedmiu, stojące zamieniono na opłatę pieniężną. Przy uwłaszczeniu 47,832 osady uzyskało służebności na gruntach dworskich, dziś zaś takich osad jest tylko co 30,000. *Dependent.*

Radom. (Kor. „Głosu”). Mam do zanotowania znowu sprzedaż dwóch osad włociańskich za długi, a mianowicie: 1) we wsi i gminie Rytwiary, w pow. sandomierskim, 11 m. 228 pr. gruntu ukazowego, dług 151 rs. 90 kop., szacunek osady 450 rs.; 2) we wsi i gminie Bodzechów, w pow. opatowskim, 14 m. 175 $\frac{1}{2}$ pr. gruntu ukazowego, dług 368 rs., szacunek osady 1,397 rs. W obu wypadkach wierzycielami są chrześcijańskie. *Kom.*

Sielec. (Kor. „Głosu”). Niedawno czytałem w waszem piśmie, iż jakieś agentki zagraniczne w okolicach Wieruszowa podmawiają lud do wychodźstwa do Saksonii na roboty polne. Otóż mogę was zapewnić, iż jeszcze w roku zeszłym bawił tu u nas jakiś agent zagraniczny, który godził robotników rolnych do Saksonii. Jeździł on również i po miejscowościach sąsiednich i trzeba przyznać że znajdował dość chętnych wśród ludności polskiej, którą nęcił obietnicami, jakie jej robił. Pokazuje się tedy, że agenci sascy uwijają się u nas po kraju i są dość czynni. Ciekawa rzecz, czy w innych stronach kraju dzieje się to samo. *Hermes.*

Zawiercie. (Kor. „Głosu”). W fabrykach tutejszego towarzystwa akcyjnego zmniejszono ilość robotników, a zarazem znizono placę od niektórych robót, to też zdarza się, iż nieraz robotnik zarabia tylko 30 kop. dziennie. Wydalono również wszystkich robotników podupadłych na siłach, choć niektórzy z nich, pracując po 11 lat w zakładach towarzystwa, tu stracili zdrowie. *A. B. C.*

— **Włocławek.** (Kor. „Głosu”). Przy tutejszym zjeździe sędziów pokoju w tych dniach odbyły się sprzedaż przymusowe trzech osad włociańskich za długi a mianowicie: 1) we wsi Rybnica, gm. Łęg, pow. włocławskiego, rozległości 42 m. 80 pr. gruntu ukazowego oszacowana na 1,360 rs., dług 1,407 rs. 3 kop., wierzycielem chrześcijanin; 2) we wsi Rybno, gm. Boguszyce, w

pow. niezawskim, 24 m. 22 pr., szacunek 1,600 rs., dług 2,774 rs. 22 kop., wierzyciele chrześcijanie, grunt ukazowy; 3) we wsi Borki, gm. Dobrzyków, w pow. gostyńskim, 30 m. 267 pr. gruntu ukazowego, szacunek 2,500 rs., dług 2,440 rs., wierzyciele chrześcijanie i jeden żyd. *Janusz.*

Tarczyn. (Kor. „Głosu”). Już to mieszczanie nasi, a szczególnie właściciele nieruchomości, czyli t. zw. obywateli, rozumem nie grzeszą. Każdy lyk *vel* kołtun strasznie jest głupi. Ponieważ tymi, którzy nie dorównują mu w pozycji społecznej, choćby tylko według jego pojęć. Ludzie, nawet stosunkowo dość bogaci, jeśli tylko nie mają kawałka gruntu, nie nie znaczą według takiego lyka, pogarda on nimi, choćby byli najrozumniejsi, gdyż uważa, że nie mają oni zapewnionego bytu, a z drugiej strony, jak się wyraził jeden z obywateli do mnie, nie mają gdzie sadzić kartofle. Pogarda ta dla niższych przybiera często formy, jakie spotyka się tylko w sferze najwyższej arystokracji. Jedną z obywateli nie pozwala swojej służącej klęczeć przed wielkim ołtarzem, mówiąc, że nie wypada, aby służąca zajmowała miejsce, które się należy rodzinom obywatelskim. Dzieci obywatelskie również nie mogą się bawić z dziećmi jakichś biedaków. W sam Wielki piątek mieliśmy tu gorszącej zajście w kościele. Wobec sporej gromadki ludzi pokłócili się ze sobą w kościele proboszcz i wikary, przyczem doszło do dość przykrych wymówek. Powodem zajścia była okoliczność iż proboszcz nie chciał się zgodzić na takie przybranie kościoła, jakie urządzał wikary. Zgorszenie z tego powodu wielkie jest w całej parafii. *Kierasant.*

Grójec. (Kor. „Głosu”). W ostatnich czasach włościanie coraz częściej spisują wszelkie akta (kupna, sprzedaży, darowizny i t. p.) u rejentów, na czym ci ostatni wcale źle nie wychodzą. Pomimo to z interesantami włościanami obchodzą się strasznie niegrzecznie. Gdy lada nędzny handlarz zostaje wpuszczony do kancelaryi i tam mu wolno czekać, włościanin musi czekać w sieni. I u nas pan rejent nie lepiej postępuje i to nie tylko z włościanami, lecz i z mieszczanami z małych miasteczek. Oto przykład. Do rejenta przyjechała pewna mieszcanka, dla załatwienia jakiejś sprawy, zrobiwszy dwie mile drogi. Pan rejent kazał jej przyjechać drugi raz, a gdy się tłoczyła, że jest to dla niej rzecz dość trudna, krzyknął na nią, pytając się, ile jej ma zapłacić za fatywę, to jej zapłaci, a gadać z nią nie chce, gdyż nie ma czasu. Prawdopodobnie śpieszył się biedak na winta. Wypadki podobnego obchodzenia się z interesantami wcale nie należą do rzadkich. *Marek.*

Radom. Czytamy w *Gazecie radomskiej*, że z liczby 1,911 majątków ziemskich w gub. radomskiej jest 177 nie obciążonych żądami długami, w tej liczbie majątków rządowych 31. Dóbr obciążonych wyłącznie pożyczką towarzystwa kredytowego ziemskiego jest 112, majątków obciążonych oprócz pożyczki towarzystwa innymi jeszcze długami 777. Na dobrach stowarzyszonych w gub. radomskiej ciąży pożyczka w sumie 10,149,900 rs.

Zwierzyniec. Do *Wieku* donoszą, że w ordynacyi Zamojskich kurator wydał postanowienie, iż od d. 1 lipca r. b. nie będą wypłacane pensje emerytalne oficyalistom i pozostałym po nich rodzinom, skutkiem czego około 88 rodzin, składających się z paralityków, kalek, zgrzybiałych starców i wdów, zostało pozbawionych środków do życia. Prócz tego kurator wydał przeszło 70 oficyalistów, w liczbie których znajduje się kilkunastu ludzi podszego wieku, po 30 i więcej lat służby mających, którzy spodziewali się emerytury. Kurator powiada, że wypłacanie emerytury było aktem osobistej woli zmarłego ordynata, co nie obowiązuje następców. Jednakże statut ordynacyi z 1589 r. opiewa, że co postanowi ordynat, tego następcy jego nie ma prawa zmieniać. Polecono założyć dla służby i oficyalistów kasę przeznaczoną, do której obowiązani będą wnosić stałe składki.

Kijów. (Kor. „Głosu”). Od niejakiego czasu systematycznie obiegają u nas pogłoski o nowym podatku na cukier, a mianowicie o odpowiednim opodatkowaniu cukru, przeznaczonym dla rynków wewnętrznych. Motywem do powyższego projektu służyła jakoby okoliczność, że, nie bacząc na niskie stosunkowo ceny cukru, konsumuje się on przeważnie przez sfery zamożniejsze, z kądem nieznaną podwyższenie nań podatku, nie obciąża biedniejszych klas społeczeństwa, dla których cukier i nadal pozostanie przedmiotem — przedzę zbytku, aniżeli niezbędnej konieczności. Podatek ma wynosić 50 kop. od puda i będzie pobierany w samych fabrykach lub w hurtownych składach. — Po kilkukrotnych deszczach mamy obecnie bardzo piękną pogodę. Jeżeli zapóźnione chłody nie przeszkodzą, można będzie spodziewać się nader pięknych urodzajów. Zwłaszcza z Podola dochodzą nas bardzo pomysłne, odnośnie do przyszłych zbiorów, wiadomości. Obecnie cena pszenicy dochodzi u nas od 75—80 kop. za pud, żyta zaś i owsa do 50 kop. — Połączenie Żytomierza z Berdyczowem linią kolei żelaznej nabiera coraz więcej prawdopodobieństwa, a nawet pewności. Pisma

donoszą o powstaniu akcyjnego stowarzyszenia pod nazwą „Towarzystwa żytomierskiej drogi żelaznej” dla założenia i eksploatacyi powyższej linii. Odpowiednie statuty złożono już podobno do zatwierdzenia rządu. — Dla wiadomości interesowanych donoszę wam, że egzamina wstępne do klasy I 2-go kijowskiego gimnazjum rozpoczną się 12 (24) maja, a także w miejscowej szkole realnej — 30 maja (11 czerwca). *Semen Ikuwa.*

Petersburg. Sprawa „pantelejewskich” chłopów z pow. porchowskiego dała powód do ożywionych rozpraw w towarzystwie wolno-ekonomicznem. Sprawa ta w głównych zarysach przedstawia się tak. Chłopi, poddani niegdyś Pantelejewa, zapisane przez tego ostatniego summy użyli na jednorazowe pokrycia należności za grunta, nadane ukazem z r. 1861. Wskutek tego stali się oni zupełnymi właścicielami i w kilka lat potem, znajdując się w ciężkich okolicznościach, wskutek klęsk żywiołowych, zastawili swe ziemie w banku porchowskim. Ponieważ załagali na opłatami rat, więc bank wystawił ich ziemie na sprzedaż. Bank włościański przyszedł im z pomocą, fakt jednak możliwości utraty ziemi przez znaczną ilość włościan od razu, zwrócił powszechną uwagę. P. Sazonow w towarzystwie wolno-ekonomicznem z okazji tej sprawy podniósł kwestyję uznania gruntów włościańskich za należące do całych gmin, z czego wynikałaby niemożność sprzedawania ich przez oddzielnych gospodarzy. Większość silnie oponowała p. S., broniąc dobrych stron mobilizacyi ziemi. Tutejsze towarzystwo wspierania niezamożnych literatów i uczonych liczyło w r. z. 757 członków, fundusze jego wynoszą 142,759 rs. Dochody składają się z ofiar Najjaśniejszego Pana, W. Książąt, ministerjum oświaty, koncertów i wieczorów, oraz ze składek członków. W ciągu r. z. otrzymano na specjalny fundusz imienia Sałtykowa 2,861 rs. i na takiż fundusz imienia Czernyszewskiego 140 rs. W ciągu roku z. wypłacono 34 osobom pensje roczne (po 120—600 rs.), oprócz tego wydawano bezwarunkowe zapomogi i pożyczki, ogółem wydano 28 tys. rs. Niezależnie od tego za pośrednictwem towarzystwa kilku literatów korzystało z bezpłatnej pomocy lekarskiej, oraz umieściło dzieci w szkołach prywatnych. Komisya specjalna, wybrana przez towarzystwo popierania przemysłu, wypracowała już sprawozdanie o zmianach prawodawczych, potrzebnych dla podniesienia drobnego (kustarnego) przemysłu. Na podstawie tego sprawozdania, towarzystwo ma zwrócić się do rządu z odpowiednią prośbą. — Znany pisarz Mordowcew umieścił w *Nowostiach* artykuł, w którym dowodzi, że przyczyną rozpowszechniania się sztundy jest zaniechanie kazań w języku małoruskim.

Z ZAGRANICY.

Kraków. (Kor. „Głosu”). Tydzień poświęcony wszędzie, a cóż dopiero w tak pobożnym gniazdeczku, jak Kraków, rozpoczyna przejmując wszystkie korespondentów. Słychać jeno echa przyjęć i „święconego” w licznych salonach „high-lifu”, gdzie, pomimo nędzy i głodu, panującego w całym kraju, oraz żaloby po Arturze Potockim, uznano za stosowne wystąpić zgodnie z „tradycyjną” świętnością. Poczuję się na wstępie do sprostowania pomyłki, jaka skutkiem pośpiechu wkradła się do ostatniej korespondencyi z Krakowa. Oto, dwa tygodnie temu toczył się tu proces przeciw kilku agentom, którzy kaptowali wyborców nie na korzyść b. marszałka kraju (dziś synekurzysty bankowego) hr. Ludwika Wodzińskiego, lecz na beneficjum hr. Antoniego Wodzińskiego, któremu zachościło się chwile wolne od klubowej gry w karty urozmaicać sobie szermierką parlamentarną. Na szczęście, sposób, w jaki hrabia-pan zamierzał dopiąć godności przedstawiciela narodu, potępił sąd karny, co winno być przestroga dla wielu pretendentów do mandatu poselskiego. Obecnie np. toczy się zacięta walka w okręgu Stryjsambor-Drohobycz, gdzie wskutek śmierci Ottona Hausnera opróżniony został mandat posła do rady państwa. Prócz prof. wszechnicy lwowskiej d-ra Roszkowskiego kandydują tam: niejaki dr. Stöger — niemiec protegowany przez żydów wiedeńskich i adiunkt sądowy Abrahamowicz ze Stryja, popierany przez klikę przyjaciół. — Nieznany mi osobiście p. C. Zakrzewski doniósł wam o ciekawym fakcie rewizyi, dokonanej u jednego ze znanych tutejszych dziennikarzy, który miał rzekomo poddawać ostrej krytyce stosunki galicyjskie. Wdzięczny jestem przyjacielowi waszego pisma, że wyręczył mnie tym razem, gdyż o sprawie tej, zamilczałem na usilną prośbę prześladowanego dziennikarza, którego przedstawiciele wyższych władz zapewniali, iż cała sprawa wynika, wskutek pomyłki, inaczej bowiem byłby ów korespondent ofiarą, gdyż prawie wszyscy dziennikarze piszący stąd do pism zamiejscowych mniej lub więcej poddają surowej krytyce oalokształt miejscowych stosunków, niepojętą więc byłaby kontrola rozwinięta nad jednym z nich. — Z Wiednia donoszą nam, iż wejście w życie dwunastomilionowej fundacyi bar. Hirscha stawia największe przeszkody minister rolnictwa hr. Falkenhayn, co podobno aż tak zirytować

miało filantropa, iż zamierza cofnąć zapis, a pieniądze oddać tamtejszej filii „Alliance Israelite” na cele szkolnictwa... niemieckiego! Zdaje się nam, że takie popieranie centralistycznych aspiracyj byłoby może dla kraju bardziej szkodliwe, niż odpowiednio pod względem wyznaniowym ustosunkowany dzisiejszy zapis, przy uwzględnieniu życzeń rządu co do składu kuratoryi. — Zawiązała się w naszym mieście filija lwowskiego tow. przyrodniczego im. Kopernika pod kierunkiem prof. Szajnochy. Na odbytych już posiedzeniach filii wygłosili odczyty pp. prof. Zuber ze Lwowa, prof. Tomaszewski i prof. Buszczyński. — Głośna filantropija afrykańska naszych pań rywalizuje obecnie ze środkami na rzecz „Bractwa ubóstwa Chrystusowego”, które woiąż składa modły, za „oudowne ocalenie Krakowa od pożarów. Statut wniesiony przez zarząd rozwiązanej „Czytelnicy akademickiej” do namiestnictwa nie został przez władzę tę uwzględniony, a to dla tego, że młodzież niedostatecznie osłoniła się płaszczem senatu. Warunek to obecnie: „sine qua non”!

Voz.

P. S. Onegdaj obradowała tu ankietą zwołana przez tow. rolnicze krakowskie w sprawie odnowienia traktatów handlowych Austro-Węgier z innymi państwami, których trwanie kończy się w r. 1892. Uchwalono wnieść odpowiedni memoriał do sejmiku i wydziału krajowego.

Lwów. (Kor. „Głosu”). Na porządku dziennym znajdują się dwie sprawy odmiennej natury: wybór uzupełniającej posła do rady państwa z okręgu Stryjsambor-Drohobycz, oraz zapowiedziane przez robotników tutejszych święto pracy w dniu 1 maja. Pisma nasze z przedsiwziętą zgodą oświadczają się w pierwszej z prof. Gustawem Roszkowskim, którego też komitet centralny zatwierdził, w drugiej zaś większa część upatruje przejście się hasłami zagranicznych pracowników, a więc zbyt jaskrawy pokost kosmopolityczny i proponuje odroczyć uroczystość na dzień 3 maja. — Kilka dni temu odbyło się wielkie zgromadzenie ludowe w Białej, gdzie przewoźcy robotników bielskich i okolicznych, oraz dr. Kadisch przemawiali na temat stronnictw politycznych w Austrii w duchu socyjnalno-demokratycznym. Kiedy już mowa o stanie czwartym, to chyba nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że strejk kominarski został, dzięki interwencyi rady magistratu p. Strzelbickiego pozornie załagodzony, choć pp. majstrowie, wedle krążących wieści, nie przestają wyzykiwać swych pracowników. Przyrzekli oni podobno podwyższyć czeladzi wynagrodzenie do 12 złr. tygodniowo, pod tym warunkiem czeladnicy rozpoczęli zawieszono roboty. — Zwołana przez marszałka krajowego ankietą w sprawie domów poprawczych i kolonij letnich oświadczyła się na razie za urządzeniem dwóch zakładów (każdy na 250 ludzi) z uwzględnieniem obszaru gruntu, aby można je ewentualnie rozszerzyć do 500 ludzi. Nadto uznano konieczną i nagłą potrzebę przystąpienia do zakładania kolonij letnich dla małoletnich chłopców, z charakterem przeważnie rolniczym, nie wykluczając zatrudnienia rzemieślniczego. — Niemalą sensacyję zrobiło tu podanie trzech wojowniczo usposobionych lwowianek, wniesione do cesarza, aby pozwolił im utworzyć osobny pułk amazońki. Komenda wojskowa odmówiła żądaniu niedoszłych żołnierzy w spódnicach. *Lambda.*

— **Kronika słowiańska.** Towarzystwo św. Mohora (Hermagora) w Celowou, mające za cel wydawanie książek dla ludu, liczy 41,522 członków. Cyfra imponująca! — *Matica Slovenska* w Lublanie liczy członków 1,909. — Kuba, nauczyciel ludowy, znany zbieracz pieśni ludowych, obecnie zbiera pieśni w Kroacyi, Dalmacyi i Czarnogórze. Dotychczas Kuba wydał 46 zeszytów swego zbioru. — Redakcja i wydawnictwo *Velevrada*, wychodzącego w Kromierzu, przeszły do Kusaka, znanego z agitacyi w celu rozszerzania znajomości języka ruskiego w Morawii. — Rząd serbski przeznaczył 15,000 dynarów na wydanie atlasu etnograficznego Królestwa serbskiego. Kierunek wydawnictwa powierzono Milowanowiczowi. — W Kragujewacu pojawiła się agitacja w celu rozszerzania sekty nazarjskiej. Niektórych z agitatorów pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

W latach poprzednich na wiosnę powstawały alarmujące wieści i narody zwracały się do Berlina z trwożliwymi zapytaniami: czy żelazny książę już na ten rok przygotował wojnę, czy też odroczył ją jeszcze na czas jakiś. Wiosna obecna przedstawia inny charakter. Na Berlin wprawdzie zwrócone są oczy wszystkich, nie o wojnę jednak narodów chodzi tym razem. W Berlinie tylko zrozumiano całą doniosłość ruchu robotniczego i tam też tylko przedsięwzięto poważne środki dla zwrócenia kwestyi socyjnalnej na drogę pokojowego rozwiązania. A ruch ten przybiera coraz groźniejsze rozmiary. Wyznaczona na dzień 1 maja wszechświatowa manifestacja robotnicza

niepokoi coraz bardziej społeczeństwa i rządu. Śród robotników wprawdzie niema pod tym względem jednomyślności, zwłaszcza poważne rozterki panują w tym wypadku śród socjalistów niemieckich. W każdym razie nie ulega już obecnie wątpliwości, że manifestacja się odbędzie i że przybierze rozmiary poważne. W wielu miastach niemieckich robotnicy powzięli już rozsolucyję w tym sensie, jakkolwiek telegramy donoszą, że robotnicy w Sarr np. postanowili nie przyjmować udziału w manifestacji, jako „socjalistycznej”. Fabrykanci są zatrwożeni i agitują się wśród nich myśl jak najenergiczniejszego wystąpienia przeciw temu „świętu robotniczemu”. Krupp ogłosił, że wszyscy robotnicy, świętujący w ten dzień, zostaną wydaleni. Rząd niemiecki postanowił zachować się w tej kwestyi biernie. W Wiedniu gabinet przeprowadził narady z namiestnikami wszystkich krajów i ostatecznie przyszedł do przekonania, że nie należy występować przeciw pokojowym manifestacyjom, jakkolwiek na wszelki wypadek postanowiono ściągnąć wojska do stolicy. W fabrykach rządowych robotnicy będą w ten dzień zwolnieni od pracy z wyjątkiem tych zakładów, gdzie taka przerwa w pracy okazałaby się mogła zbyt szkodliwa. Robotnicy wiedeńscy zapewniają zresztą, że dzień ten przepędzą zupełnie spokojnie. Mityngi a później spokojna zabawa nielicznymi grupami po za miastem—oto program dnia tego. W Buda-Peszie urządzony ma być olbrzymi pochód manifestacyjny. Rząd belgijski, natomiast ma zamiar wystąpić przeciw wszelkim manifestacyjom, przedsięwziętym zaś mają wyrzucić wszystkich robotników, rozkazowi temu nieposłusznych. Tymczasem strejki mnożą się straszliwie. W Wiedniu strejk murarzy został ukonieczony. 11 godzin pracy dziennie, z jednogodzinnym odpoczynkiem i minimum płacy dziennej w ilości 1 złr. 30 centów—oto rezultat strejku. Natomiast jednak rozpoczęli bezrobocie krawcy. W północnych Czechach obawiają się poważnych strejków, tymczasem zaś donoszą o strejku 1,000 piekarzy w Pradze i o bezrobociu górników w Ostrawie morawskiej. Austria dostarcza obecnie najwięcej wiadomości tego rodzaju, dochodzą one jednak i z innych krajów, telegram doniósł np. o wybuchu strejku w St. Etienne we Francyi. Co się tyczy zaburzeń antysemitycznych w Wiedniu, to deszcze i przedsięwzięte środki, jak objaśniają dzienniki, przeszkodziły powtórzeniu się ich w większych rozmiarach, jakkolwiek w dniu 15 b. m. zburzono kilka szynków na przedmieściu Brigittenau. Żeby już skończyć z zaburzeniami, wspomnieć musimy o rozruchach w Walencji. Przybycie karlistowskiego markiza Corralbo dało powód ludności do rzucenia się na hotel, gdzie się zatrzymał, i podpalenia go nawet, jednocześnie zagrożony był klasztor jezuitów. W ciągu 7 godzin miasto było w rękę powstańców. Z Irlandyi od dość dawna nie dochodziły wieści o zbrojnych oporach, obecnie donoszą, że miał on miejsce w Colroe, około Nawrossa, przyczem władze policyjne, ścigane kamieniami, musiały ustąpić od swego zamiaru wypędzenia fermerów.

Po za niepokojami wewnętrznymi, główny interes budzą wieści o projektach rządu niemieckiego, które mają być przedstawione parlamentowi w dzień jego zebrania t. j. 6 maja, oraz pogłoski o zamierzeniu jakoby pogodzenia się Wilhelma II z Francją kosztem zneutralizowania Alzacji. Wszystko to jednak są tylko pogłoski, o których w krótkim przeglądzie tygodniowym rozpisywać się nie możemy.

We Francyi oczekują rezultatu wyborów municypalnych w Paryżu, które odbędą się w dniu 27 b. m. Energetycznie prowadzą agitację bulanżyci, wystawiając program polityczny, domagający się rewizyi konstytucyi, ustanowienia referendum, reform społecznych, przejrzania procesu Boulanger'a, rozszerzenia swobód politycznych, wreszcie oszczędnej i porządnej administracji miejskiej. Konserwatyści występują z programem lokalnym, stawiając na czele żądanie powrotu sióstr miłosierdzia do szpitalów.

Stanley przyjechał do Europy i udał się przedewszystkiem do Cannes, gdzie przebywa obecnie królowa Wiktorija, ks. Walii i kilku ministrów. Jego zerwanie z Eminem jest zupełne. Anglików trwożą niezmiernie zamiary kolonialne Niemiec, jakkolwiek Fergusson zapewniał w parlamencie, że rząd niemiecki działa w porozumieniu z rządem angielskim.

Na wyborach uzupełniających w Giessen z urny wyszedł antysemita, będzie to już piąty przedstawiciel tego kierunku. W parlamencie dawnym był 1 tylko antysemita.

KRONIKA LITERACKA.

Pamiętnik fizyograficzny. Tom IX. Warszawa, 1889. (24 tablice rysunków litograficznych i drzeworyty w tekście).

Tom obecny zawiera w dziale pierwszym, meteorolo-

giczno-hydrograficznym prace następujące: wypadki spozstrzeżeń meteorologicznych, dokonanych w ciągu r. 1888 na stacjach, urządzonych przez warsz. Tow. popierania przemysłu; Stosunki opadu atmosferycznego w Warszawie p. A. Pietkiewicza, Krzywe wyrównanych temperatur dziennych Warszawy p. B. Danielewicza; Wykaz spozstrzeżeń fenologicznych, nadesłanych do redakcyi Wszechświata w ciągu r. 1888. W dziale II (geologiczno-chemicznym): Sprawozdanie z badań w gub. piotrkowskiej i kaliskiej p. J. Siemiradzkiego, Opis mikroskopowo-petrograficzny niektórych skał wybuchowych wolińskich i granitów tatrzańskich p. J. Morozowicza, Rozbiory chemiczne wody z Wisły, dokonane w r. 1889 p. Br. Znatowicza i Rozbiory wód z Warty i Wieprza p. Kaczmarkiewicza. W dziale III (botaniczno-zoologicznym): Zasięgi czterech rodzin dennokwiatowych i Rośliny z okolic Białej Cerkwi p. K. Łapczyńskiego, Sprawozdanie z wycieczki botanicznej do puszczy: białowieskiej, ładzkiej i świsłockiej w r. 1888 p. F. Błońskiego i K. Drymmera, Mchy bocznozarodzinowe p. F. Błońskiego, Przyczynek do znajomości flory okolic Warszawy p. S. Makowieckiego, Przyczynek do fauny pijawek p. H. Lindenfelda i J. Pietruszyńskiego, O chrząszczach krajowych p. F. Osterloffa, i Przyczynek do naszej fauny ichtyologicznej p. A. Waleckiego. W dziale IV (antropologicznym): Pamiętniki z czasów przedhistorycznych na Żmudzi p. T. Dowgirda, Wiadomość o dwu zabytkach znalezionych na Podolu, p. K. Pułaskiego i Ludność polska w Prusach Zachodnich, jej rozwój i rozsiadlenie w bieżącym stuleciu p. d-ra Nadmorskiego. Ostatnia ta praca, ozdobiona szczegółową mapą etnograficzną, posiada interes ogólny i życzyłoby należało, żeby jak najprędzej ukazała się w osobnej odbitce i przez to stała się dostępną nie tylko dla bogatych mecenasów nauk.

Na dziejowym przełomie. Powieść historyczna z dziejów XV wieku, p. *Jozefa Rogosza*. Warszawa, 1890. Nakł. księg. T. Paprockiego i S-ki. Tom II (ostatni).

Zasady filozofii p. *Emila Boirac'a*. Tłom. A. Dygasińskiego. Nakł. księg. T. Paprockiego i S-ki. Zeszyt II.

Literatura polska p. *A. Brezę*. (Wydawnictwo Gebethnera i Wolfa III). Zeszyt IV.

Encyklopedia humoru. Nakł. *M. Wołowskiego*. Zeszyt XVII.

Przewodnik dla urządzających zbiory botaniczne i entomologiczne. Napisał *Wienocysław Łoś*. Warszawa, 1890. W księg. E. Kolińskiego.

Encyklopedia handlowa. Zeszyt IV.

Zeszyt ten zawiera dokończenie prac o prawach wekslowych p. L. Méyeta i W. Andrychiewicza, szereg artykułów pp. A. Peretza, J. Włoskiewicza, N. Krakowskiego, J. Laaskowskiego, St. A. Kempnera i J. Kirszota-Prawnickiego, poświęconych rynkowi pieniężnemu (giełdy, banki, papiery procentowe), wreszcie początek rozdziału: środki komunikacji i korespondencyi.

Wisła. Tomu IV zeszyt I. (Styczeń, luty i marzec, 1890 r.).

Stosunki społeczne w Anglii p. *Leona Winiarskiego*. (Przegląd Europejski, zeszyt I). Paryż, 1889. Skład gł. w księg. Centnerschwera w Warszawie.

KRONIKA Powszechna.

— **Departament medyczny** projektuje ustanowienie przymusowej rewizyi kobiet i dzieci, pracujących w fabrykach, dla walki z syfilisem.

— **Palenie śwłok.** W Anglii do połowy stycznia r. z. spalono śwłok 66. We Włoszech w 1887 r. było 155 spopiełów, w roku następnym 202, a w r. z. 119. We Francyi w Paryżu w r. z. spalono 35 oiał. Stowarzyszenie kremacyjne w Niderlandach liczy 760 członków.

— **W majątku Niziny**, w pow. stopnickim, stróż leśny, spotkawszy małżonków Mazurów, wychodzących z lasu z brzemionami drzewa, chciał im takowe odebrać, lecz napotkawszy opór, ciężko ich pałką poranił. Mazurowie odwiezieni zostali do szpitala.

— **Ministerjum** dóbr państwa zamierza otworzyć znaczną liczbę kursów gospodarstwa rolnego dla nauczycieli ludowych. Kursa te mają być otwarte przy różnych szkołach rolniczych i gospodarstwach wzorowych.

— **Projekt.** Oberpoliomajster warszawski proponuje urządzenie przy cyrkulach bezpłatnych porad lekarskich dla biednych.

— **Dorożkarze** berlińscy zagrozili właścicielom dorożek strejkami, w razie zaprowadzenia w dorożkach przyrządów, kontrolujących ilość przejechanych kilometrów.

— **Ograniczenie żydów.** Komisya mająca za zadanie rozpatrzenie prawa z d. 3 maja 1882 r. o ograniczeniu

praw żydów, postanowiła podobno rozciągnąć te przepisy i do Królestwa Polskiego. Prawo powyższe nie dozwala żydom władania i dzierżawienia ziemi, zamieszkiwania powsiach i utrzymywania czeladzi. Projekt powyższy ma być przedłożony na najbliższej sesyi rady państwa.

— **Krawcy** żydzi w Warszawie zamierzają powtórnie starać się o przyjęcie ich do cechu.

— **Zabójstwo.** W lesie, należącym do leśnictwa Samsonów, w pow. kieleckim, strzelec leśny spotkał 7 włościan ze wsi Łęczna, którzy rzynali drzewo piłą. Gdy im chciał piłę odebrać, rzucili się na niego. Wówczas strzelec wystrzelił i zabił jednego z włościan.

— **Instrukcyja** w sprawie pracy kobiet i dzieci ma być wkrótce rozesłana inspektorom fabrycznym.

— **Tania przejażdżka.** Pewien zawiadowca stacyi na drodze dąbrowskiej urządza sobie codziennie wraz z żoną kilkogodzinne spacery drezyną, wprawianą w ruch przez służbę kolejową.

— **Z prasy.** Wychodzący dzięki subwencji pewnego grona techników, *Przegląd techniczny* istnieć będzie nadal, ponieważ zapewniono mu pomoc pieniężną na dalsze 5 lat.

— **Oddział** banku państwa w Częstochowie został przywrócony.

— **Towarzystwo** cyklistów w Wazszawie liczy obecnie 149 członków.

— **W pow. łaskim** dobra Patoki AB. rozległości 54 włók, przeszły na własność p. Szai Folmana.

— **Internaty.** Projekty otwarcia przy szpitalach warszawskich internatów dla studentów piątego kursu medycyny zaniechano, oraz postanowiono znieść próbny internat przy szpitalu praskim.

— **Departament** kolejowy podniósł projekt zaprowadzenia sposobem próby na drogach: terespolskiej, moskiewsko-brzeskiej i rysko-dynaburskiej nowej taryfy osobowej na wzór taryf strefowych.

— **Projekt** budowy kolei od Nowogrogeorgiewska do Włocławka przez Płońsk i Płock został na nowo poruszony. Koncesyję ma podobno otrzymać kolej nadwolskańska.

— **Przemysł warszawski.** W r. z. było czynnych 7,121 warsztatów rzemieślniczych, które pod kierunkiem tyłuż majstrów zatrudniały 16,643 czeladników i 22,823 uczniów, produkcya zaś wyniosła 41,690,130 rs. W 1886 r. było warsztatów 5,841, pracujących 39,963, produkcya 34,632,650 rs.; w 1887 r. warsztatów 6,520 pracujących 43,138, produkcya 35,625,100 rs.; w 1888 roku warsztatów 6,873, pracujących 46,163, produkcya 40,008,480 rs. Fabryk w r. z. było 348, zatrudniały one robotników 17,827, produkcya zaś wyniosła 31,599,405 rs.

— **Akcyjonaryjusze** zagraniczni kolei wiedeńskiej, niezadowoleni z rezultatów ostatniego ogólnego zebrania, pozbywają się swych akcyj.

— **Skoła handlowa.** Projekt otwarcia w Warszawie wyższej szkoły handlowej rządowej został zaniechany.

— **Pogłoska** o rozszerzeniu prawa o żydach z d. 3 maja 1882 r. na Królestwo wywołała nieznaczny zniżkę kursu listów zastawnych ziemskich.

— **Kandydatura** pp. L. Spiessa i D. Rosenbluma, nowo-wybranych na zastępców starszego i podstarszego urzędu starszych warszawskiego zgromadzenia kupców, została skwestyjonowana z powodu poddaństwa kandydatów.

— **Inspektorowie** agronomiczni mają być podobno zaprowadzeni we wszystkich gubernijach.

— **Przepisy o terminach.** Według projektowanych przepisów terminator nie może być używanym do posług domowych, zwłaszcza takich, które przewyższają jego siły. Przynajmniej 3 razy na tydzień uczeń winien być posyłany do szkoły. Po upływie umówionego terminu majster winien wydać uczniowi świadectwo o postępach w rzemiośle, pilności i sprawowaniu, a zarazem dołączyć dowody szkolne. Jeżeli majster niesumienne spełnia swe obowiązki, to uczeń winien być oddany do innego majstra. Nad stosunkiem majstra do uczniów czuwają specyjalni opiekunowie. Majster, który wyuczył 25 terminatorów, odznaczony będzie zaszczytnie.

— **Kierunek** artystyczny wydawnictwa *Na garnuszek* objął p. H. Piątkowski.

— **Utworzenie** ruskiego towarzystwa rolniczego projektuje się. Celem towarzystwa będzie skup majątków w gubernijach południowo-zachodnich dla parcelacyi włościanom ruskim z warunkiem, aby po uiszczeniu niewielkiej sumy koloniści w ciągu 3 lat płacili połowę szabunku, resztę zaś ma spłacić bank włościański. Obok tego towarzystwo udzielać będzie pożyczek melioracyjnych dla większych właścicieli rosyjan na 6% rocznie. Za pośrednictwo przy kanalizacyi towarzystwo pobierać będzie 10% rocznie. Kapitał ma być zebrany drogą udziałów imiennych, których właścicielami mogą być tylko rosyjanie prawosławni.

— **Nowe stowarzyszenie.** W Iwaniskach pod Sandomierzem krzątają się około założenia stowarzyszenia apowyczego.

— **Zmiana dat.** Rząd gubernijalny lubelski wydał decyzję, aby jarmarki w osadach: Izbiica, Gorzków i Żolkiewka, w pow. krasnostawskim, odbywające się dotychczas według kalendarza gregoryjańskiego, zastosować do kalendarza julijańskiego.

— **Przemysł wiejski.** Włościanie w okolicach Chęcina wyuczyli się od robotników włochów, z tamtejszych kopalń, wyrabiania różnych przedmiotów galanteryjnych mozaikowych i sprzedają takowe do Warszawy.

— **Urzędnicy pochodzenia ruskiego,** według nowego rozporządzenia, przenoszący się z posad w Królestwie do Cesarstwa, korzystać mogą z praw emerytalnych, obowiązujących w Cesarstwie, przyczem każde 5 lat służby w Królestwie liczy się im za 7 lat służby w Cesarstwie.

— **Towarzystwo słowiańskie w Petersburgu** podjęło myśl utworzenia na południu Rosyi wszechsłowiańskiej akademii nauk.

— **Nowe towarzystwo.** Z inicjatywy p. Zamięskiego rozpoczęte zostały starania o założenie w Warszawie towarzystwa opieki nad niemowlętami i podrzutkami. Towarzystwo działałoby w całym Królestwie za pomocą komitetów gubernialnych lub powiatowych.

— **Gorzelnie.** W państwie ruskim jest 2,774 gorzelnia. Z tej liczby 1,136 gorzelniami zarządzają ludzie, niemający żadnego wykształcenia, 519 ma wykształcenie domowe, 332 gorzelników kształciło się w szkołach niższych i średnich, a tylko 123 (5%) posiada wykształcenie wyższe. Z ostatniej kategorii 7 pochodzi z instytutu technologicznego, 97 kształciło się za granicą, 19 zaś uczyło się, lecz nie skończyło nauk w różnych wyższych zakładach, nie mających związku z techniką.

— **Głośny proces kapitana Manturowa** z koleją nadwiślańską, a właściwie z radą zarządzającą tej drogi o unieważnienie ogólnego zebrania akcyjonaryjuszów z d. 31 maja 1888 r., został ostatecznie rozstrzygnięty przez izbę sądową petersburską. Izba zatwierdziła wyrok sądu okręgowego, który owo zebranie ogólnie uznał za prawnie działające, i skazała p. M. na koszt procesu.

— **Kasa zaliczkowo-wkładowa** urzędników komory celnej warszawskiej liczy 100 członków.

— **W projekcie nowych etatów** w departamencie poczt i telegrafów podwyższono przeważnie pensyję wyższych urzędników, innych pozostawiono bez zmiany.

— **Felczerzy wędrowni** mają być ustanowieni w celu szepienia ospy dzieciom po wsiach.

— **Rada państwa** przyjęła nową ustawę instytutu inżynierów komunikacji, przywracającą na nowo pierwsze dwa kursa instytutu. Już w r. b. po wakacjach będzie ot-

warty kurs pierwszy, przyczem przyjmowani nań będą bez egzaminu kończący kurs gimnazyjów i szkół realnych w liczbie 60.

— **Towarzystwo wzajemnego kredytu** w Warszawie liczy 2,409 członków, czyli mniej o 84, niż w roku poprzedzającym. Pomiędzy członkami widzimy 710 obywateli ziemskich, 708 kupców, 226 rzemieślników, 191 fabrykantów, 426 urzędników, adwokatów, lekarzy, inżynierów i t. d. Największa liczba uczestników, gdyż 776, miało prawo korzystania z kredytu od rs. 100 do 1,000.

— **Sport,** którego wydawnictwo już jest zamieszczone od kilku miesięcy, zacznie znowu wychodzić od d. 1-go maja.

— **P. Ślósarski** został zatwierdzony przez zarząd prasy w charakterze wydawcy *Wszczęwiata*.

— **Ministerjum** spraw wewnętrznych projektuje, aby nieletnie dzieci cudzoziemców przyjmowane były do poddaństwa ruskiego wraz z rodzicami.

— **Zarząd** czasowy kolei skarbowych rozesłał do zarządów miejscowych okólnik, pozwalający przyjmować na służbę kobiety w stosunku 25%.

— **Cesarska komisja** archeologiczna przystępuje do wydania zebranych materyjalów o starożytnościach kraju północno-zachodniego.

— **Prawodawstwo fabryczne.** Podobno uzyskał już zatwierdzenie przepis, iż w każdej fabryce, zatrudniającej więcej niż tysiąc robotników, mają być obowiązkowo zakładane infirmaryje pod zarządem lekarza. W infirmaryjach tych będą się leczyli chorzy robotnicy, z wyjątkiem dotkniętych chorobami zaraźliwymi.

— **Pamiętniki.** Podobno ks. Bismark zamierza pisać swoje pamiętniki. Dwóch sekretarzy porządkuje już do nich materyjale.

— **Z nędzy.** W tygodniu ubiegłym w pismach codziennych pomieszczono jedno ogłoszenie o zamiarze odania dziecka na własność. Pojawiło się również jedno ogłoszenie o chęci przyjęcia dziecka za swoje.

— **Wypadki.** W tygodniu ubiegłym pisma codzienne doniosły o dwóch wypadkach z robotnikami przy pracy, a mianowicie: 1) w fabryce kotłów parowych przy ul. Czerniakowskiej N. 63 przy zakładaniu łańcucha na blok robotnik uległ zgruchotaniu trzech palców; 2) w Widzewie pod Łodzią w nowobudującym się młynie parowym zawała się ściana, skutkiem czego jeden z robotników znalazł śmierć na miejscu.

— **Zmarli.** *Władysław Colonna Walewski*, wydawca i współredaktor *Słownika geograficznego*, zm. w Warszawie. *Edward Minkowiecki*, biblijograf, zm. w Warszawie.

Odpowiedzi od Redakcyi i Administracyi.

P. Węg. w Niezynie. Skutkiem śmierci cenzora Nr. 15 uległ opóźnieniu. Wysyłamy Nr. 14 i 15 oraz II zes. Inst. Obrz. Spencera.

P. Jul. Kos. w Petersburgu. Zeoche wybaczyć nam Sz. Pan zaszła pomyłkę, za którą najmocniej przepraszamy. Na przyszłość wszelkie zlecenia będą spełniane najakuratniej. Przesłane 5 rs. zostały zaliczone na prenumeratę *Głosu*, tak że jeszcze 50 kop. pozostaje na III kwartał. Jeśli Sz. Pan żyje, Prawdę natychmiast zaprenumerujemy.

Czyt. Polit. w Zurichu. Nr. 14 wysłaliśmy powtórnie.

P. Parniewski w Tumi. „Głos“ z przesyłką kosztuje 9 rs. Wysyłamy komplet z r. b., z przesłanych 5 rs. pozostaje 50 kop. na III kwartał. Drugi tom *Zas. Soc.* dla prenumeratorków „Głosu“ kosztuje 1 rs. 80 kop. z przesyłką. Wszystkie zlecenia dotyczące kupna książek najchętniej i natychmiastowo załatwiamy.

P. Teodor Godlewski w Esslingen. Serdeczne dzięki, za pamięć. Do końca roku należy się 4 rs.

P. Stan. H. w Bielsku. Oceniamy wasze szczerze chęci i dziękujemy za pamięć. Z przesłanych 3 rs. na II kw. pozostało 75 kop.

P. Osmołowski w Podpinski. Wysyłamy NN-ry z drugiego kwartału oraz 12 i 13 z pierwszego. Z przesł. 3 rs. po potrąceniu 40 kop. za dodatkowe NN-ra pozostaje na III kw. 35 kop.

Stow. „Ognisko“ w Mittwoejdzie. Dzięki za pamięć. Zapisałiśmy podług waszego rachunku.

P. Wyrz. w Dorpacie. Przerwy w wysyłaniu nie było; Nr. 14 wysłaliśmy powtórnie.

P. T. J. Stud. Univ. w Moskwie. Podzielamy najzupełniej zapatrywanie wasze. Przesłany 1 rs. doręczono p. Pługowi.

P. Nak. w Moskwie. I zes. Inst. Obrz. wysłaliśmy powtórnie; na przyszłość prosimy o wcześniejszą reklamacyją.

P. Reutt. w Kijowie. Wymienione dzieło nie posiada żadnej wartości naukowej, przeto uważamy, że szkoda waszego drogiego czasu. Wszelkimi informacyjami najchętniej zawsze służymy.

P. Adamus w Wieliczce. Za przesłane 5 fl. otrzymaliśmy 3 rs. 82 kop.; z nich 75 kop. zaliczone na II kwartał, 3 rs. 7 kop. za Spencera, należy się nam zatem 73 kop.

P. M. Lut. w Kij. Na kw. I mieliśmy tylko 1 rs. 75 kopiejek, doliczywszy więc należne nam 50 kopiejek z przesłanych rs. 5 będzie pan miał opłacony kwartał II. i III.

OGŁOSZENIA GŁOSU.

Adres: Drukarnia A. Pajewskiego
12 Niecała.

Cena całego dzieła, Cena zeszytu
opłacona z góry 7 rs. 15 kop.

Encyklopedya
Encyklopedya
Encyklopedya
E. H.
Humoru
Humoru
Humoru

Cena tomu opła- Wychodzi mniej więcej
conego z góry 2 rs. w odstępach tygodn.

Nakładem redakcyi GŁOSU wyszła w taniem, przeznaczonem dla ludu wydaniu powieść A. Dygasińskiego p. t. **KUBA GAŚSIOR** (odbitka z drukowanej w piśmie naszym powieści **W chłopskiej rodzinie**). Cena egzemplarza (94 str.) kop. 15. Księgarniom i osobom, nabywającym większą ilość egzemplarzy, odstępujemy stosowny rabat.

Nakładem redakcyi Głosu
wyszedł z druku
tom II

ZASAD SOCYJOLOGII

Herberta Spencera

w przekładzie J. K. Potockiego

Cena rs. 1 kop. 80.

Poprzednio wydany tom I kosztuje rs. 3.

Prenumeratorkowie „Głosu“ otrzymują 25% rabatu, wypisujący zaś wprost z redakcyi oprócz tego nie ponoszą kosztów przesyłki.

Skład główny w redakcyi, Warecka Nr. 9.
Księgarzom odstępujemy odpowiedni rabat.

Młody człowiek przybył z prowincyi, przyjmuje wszelkie roboty rysunkowe, a również tłumaczenia z francuzkiego i niemieckiego na język polski. Wiadomość w redakcyi.

Wyszła z druku powieść historyczna
MICHAŁA WOZOWSKIEGO
OSTATNI PIORUN

trzy tomy

Cena rs. 3.

PODZIĘKOWANIE. Bardzo jestem wdzięczny p. **JULJANOWI DREHER** Optykowi w Warszawie na ulicy Szpitalnej Nr. 6, za akuratne dobranie okularów, które w noszeniu okazały się praktycznymi i wygodnymi pod każdym względem.

Dr. J. Moreff.

Dwa razy kupowałem dotychczas binokle u p. Drehera, to chyba dowód, że byłem z nich zadowolony.

Maryjan Gawalewicz.

GABINET CZYTELNICZY

G. L. i K. LICHTAŃSKICH

Chmielna Nr. 44 m. 5 róg Marszałkowskiej.

Dzienniki, tygodniki i miesięczniki krajowe i zagraniczne do czytania na miejscu. Wypożyczalnia książek przeważnie humanitarnej treści, otwartą będzie później.

Plaça w gabinecie czytelniczym rocznie rs. 2, jednorazowa—dowolna.

Pewni jesteśmy, że publiczność, rozpatrzywszy się dobrze, przyjmie żywcem naszą instytucyję, oryentowalibyśmy się bowiem nie zyskami—za dowód czego służyć może fakt wyłączenia z czytelni beletrystyki bezprogramowej—lecz chęcią zademonstrowania wzoru krajowego typu instytucyi, typu, który naszym zdaniem, przyprowadzi do równowagi prawa przedsiębiorcy i prawnika.

Ostrzeżenie. Ogłoszony oryginalny „Exsiccator“ jest wtenczas prawdziwym, jak posiada przez Rząd zatwierdzoną markę fabryczną.

Medal Kraków 1887 r. Dyplom Honorowy. Symferopol 1888 r. Ważny dodatek do broszurki II wydanie z ilustracyjami bezpłatnie (franco).

ZATWIERDZONY PRZEZ RZĄD
EXSICCATOR
Osusza wilgoć, zabezpiecza od gnicia i grzybka, zastępuje farby. Broszurki bezpłatnie. — Inz. G. Ritter.
39 Królewska 39
POSZUKUJĘ AGENTÓW

Uwaga. Wynalazku mego nie należy porównywać z reklamowanymi w ostatnich czasach smołami (goudronity). **Go do pochwały** przez (smoły) czyli Goudronit & Comp. skierowanej przeciw Exsiccatorowi w swoim czasie w kilkunastu pismach wykazałem bezzasadność i kłamliwość.